Rok LIV. № 30. Rok 1914



Biedna inteligentna wdowa

bez rodziny, chora już rok na płuca, na jedno oko zaniewidziała, nie zdolna do pracy, udaje się do serc litościwych o pomoc. Ofiary przyjmuje Redakcya dla wdowy **Dac. I.**

Porady ogrodnicze

Odpowiedź p. X. w Kaliszu.

Wogóle palmy a w tych daktylowa wymaga ciepła, zwilżania, czyli skrapiania liści, dużo światła, tylko nie promieni słonecznych, lubi ziemię liściową pomieszaną z wrzosową i dodaniem ziemi darniowej. Wilgoć w ziemi ciągła, lecz gdy ziemia jest wilgotna i wśrodku ziemi mokro jest co poznaje się po stukaniu w doniczkę wydaje dźwięki przytłumiony, to wtedy należy się strzymać z podlewaniem aż roślina jedną wilgoć wyczerpie i wyparuje, dopiero należy podlać mocno wodą, jak w zimię, wygrzaną w pokoju. Pojawienie się plamek na liściach — to jest pasożyt, którego należy tępić płynem roztworu tytuniowego z dodaniem szarego mydła; (jedna ósma tytuniu mahorki wygotowana w kwarcie wody; łyżka tej essencyi na kwartę wody z dodaniem pół łyżki mydła szarego). Takim roztworem omyć liście parokrotnie.

Odpowiedź p. Jadwidze Lipczyńskiej w Białej Cerkwi.

Na groszek suszony zielony używamy odmian pomarszczonych o zielonem ziarnie, lub też odmiany łuskowego znanego pod nazwą kaparowego, uznanego za najlepszy do suszenia i konserw.

Dla otrzymania groszku zielonego w stanie suchym, trzeba zaraz po wyłuskaniu ze strączków wrzucić go w gotującą wodę na przeciąg 5 minut dla ścięcia się skórki, przez co groszek nie traci właściwego sobie smaku, następnie po odcedzeniu wody rozłożyć na czyste płótno dla obschnięcia i dopiero na wyłożone ramy lub lasy druciane wyłożone papierem, nasypać na nie grochu i suszyć powoli w piecu lub lepiej w suszarni do owoców.

Do suszenia ziarna zerwanego groszku muszą być dostatecznie wykształcone. Po ususzeniu wyjmujemy groszek wraz z lasami lub ramami i ochładzamy na powietrzu w miejscu przewiewnem, gdzie nabierają trochę wilgoci z powietrza od czego cokolwiek miękną — następnie zsypujemy w teorebki płócienne lub grube papierowe i przechowujemy na strychu, w spiżarni lub tem podobnem miejscu, lecz koniecznie przewiewnem.

M. Nagay.

Wskazówki praktyczne.

Japońskie maty i wycieraczki do nóg trzeba czyścić ścierką owiniętą w kawałek flaneli, zmoczonej w wodzie z solą. W ten sposób, maty oczyszczają się dokładnie i trwają dłużej, skutkiem działania słonej wody na włókna.

Ścieg na dziurki. Watę na to przeznaczoną namoczyć w mocnym roztworze *ałunu z wodą*, wygnieść dobrze, wysuszyć i rozskubać. Jeżeli wata ma być przy-

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIESCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 25 Lipca 1914 r. № 30.

Drugi zjazd kobiet polskich
W KRAKOWIE.

Zainaugurowane przed rokiem nasze „sejmiki niewieście", na których siedzibę wybrano Kraków, stają się nową stałą instytucyą życia społecznego w Polsce. Zarysowały się one odrazu, jako doroczny przegląd potrzeb, dążeń i wysiłków naszego świata kobiecego na różnych polach pracy, przedewszystkiem jednak pracy gospodarczej, w ścisłym związku z potrzebami i wskazaniami szeroko pojętego interesu narodowego. Drugi z rzędu zjazd kobiet polskich, odbyty w Krakowie w dn. 28 i 29 czerwca, poświęcony był wyłącznie kwestyi przemysłu i handlu, z uwzględnieniem roli kobiety w tych ważnych dziedzinach życia, i zgromadził liczne przedstawicielki wszystkich trzech dzielnic, zainteresowane ważnością sprawy.

Pierwszy dzień obrad zajęły gruntownie opracowane referaty o stanie rzemiosł w Królestwie, Galicyi i Wielkopolsce. Choć w każdej z tych dzielnic różne warunki przypadły nam w udziale, wszędzie jednak, skutkiem właśnie politycznych warunków, rozwijać możemy się tylko połowicznie, walcząc z nadmiernemi trudnościami. We wszystkich też widzimy te same zapory, stające na drodze rozwojowi naszego przemysłu rękodzielniczego: brak organizacyi kredytu wytwórczego, brak pośrednictwa w dostarczaniu surowca, przestarzała cechowa organizacya i nakoniec brak odpowiednich szkół zawodowych, co pociąga za sobą nizki poziom oświaty czeladników i terminatorów. Fatalny wpływ wywiera tu zresztą, jak wszędzie na zachodzie, wzrastająca produkcya fabryczna. Mimo te trudne warunki, rękodzieło w Królestwie jednak stale, choć powoli, rozwija się i wartość jego produkcyi rośnie. W r. 1894 było wKrólestwie 55.097 rzemieślników— obecnie cyfra ta wzrosła po 20 latach do 350.000. W Poznańskiem walczyć musi rzemiosło nasze ze stałą i celową akcyą rządu, która, popierając obce nam żywioły, dąży do uzależnienia nas od nich. Rzemieślnik polski jest bojkotowany przez Niemców i Żydów, jest stale pomijany przy wszelkich dostawach rządowych i komunalnych, i nie ma dostatecznego poparcia kredytowego, skutkiem czego mamy tu mniej rzemieślników Polaków, niżby powinno być ze względu na liczbę ludności. Również nie odpowiada istotnej potrzebie stan rzemiosł w Galicyi, stale zalewanej przez uprzywilejowane wytwory wiedeńskie i niemieckie.

Na takiem tle ogólnem zarysowuje się młodzieńcza dopiero działalność kobiety w dziedzinie rękodzieła. Działalność ta, jak stwierdzono na zjeździe — zaznacza się bardzo wszechstronnie. Szczególnie w przemyśle domowym udział kobiet jest bardzo żywy. Przeważnie pomagają one mężom, coraz częściej jednak pracują samodzielnie, przedewszystkiem w krawiectwie, modniarstwie i gorseciarstwie, dochodząc same do majsterstwa. W Galicyi udział kobiet w przemyśle jest najsłabszym i wina tego tkwi w rażącym braku odpowiednich szkół zawodowych. Są one źle uposażone i nie mają prawie wcale rządowych subwencyi. Pozatem kobieta inteligentna, wskutek fatalnego przesądu, stroni tu od rzemiosła, które zapewniłoby jej niezależność i lepsze utrzymanie, niż szkolnictwo i praca w urzędach, dokąd kobiety przedewszystkiem się zwracają. Stypendyów niema dla dziewcząt, chcących się kształcić zawodowo, żadnych. Decydujące czynniki — rząd i wydział krajowy — nie robią nic, by kobiety do rzemiosła wciągnąć, a opinia odgradza je murem przesądów i dopiero ostatnie lata wykazują wolno dokonywującą się zmianę w tym kierunku. Wszystkiemi siłami należy dążyć do przyśpieszenia tej dobroczynnej metamorfozy w pojęciach kobiety polskiej, zaczynając od zarania jej życia, od pierwszych podstaw wychowawczych. Narzuca się tu ważna rola slöjdu, który jest wybornym czynnikiem przygotowawczym do rzemiosła, specyalnie u nas, gdzie pojęcie pracy bywa często tak mylne — gdzie wynika ona nieraz nie z zamiłowania do czynu, ale jest wypływem porywu chwilowego. Sprawie tej poświęcono też na zjeździe osobny referat.

Drugi dzień zapełniły sprawy polskiego kupiectwa i handlu.

Korzystniej przedstawił się obraz handlu w dzielnicy Poznańskiej, gdzie kupiectwo polskie, w ciągu ostatnich 40 lat, z bardzo nikłych zawiązków wzrosło (głównie kosztem żydów) w warstwę liczną, zasobną i żywotną. Dobroczynną rolę przy tworzeniu i podtrzymywaniu tej warstwy odegrał potężny poznański Związek spółek zarobkowych (rozporządzający kapitałem 326 milionów marek), który swym kredytem wyzwolił kupca wielkopolskiego z ciężkiej zależności od banków i kas obcych, a niepośledni wpływ rozwo-

jowy wywiera tu też znany patryotyzm ekonomiczny społeczeństwa poznańskiego, streszczający się w nakazie: swój — do swego. Kupiectwo polskie jest też tu wzorowo zorganizowane i powszechnie znaną jest jego rzetelność, uprzejmość i zawodowa umiejętność. Sześć pism handlowych wychodzi w Poznańskiem. One to, wraz ze stowarzyszeniami zawodowemi, przyczyniają się do podniesienia stanu kupieckiego, który prawie własnemi siłami kształcić się musi, gdyż handlowych szkół polskich niema wcale. Tak zatem sklepy spółkowe, jak i prywatny handel polski, stale rozwija się jaknajpomyślniej i dokazały tego, że Poznańskie przed innemi dzielnicami poszczycić się może narodowym polskim handlem. W odrodzeniu tem kobiety wydatny wzięły współudział, przez zakładanie sklepów i spółek po wsiach.

W Królestwie handlem ogólnym zajmuje się 28240 Polaków — 129055 żydów. Jak wiadomo, odbywa się obecnie w Królestwie coraz raźniejszy proces zdobywania przez społeczeństwo polskie utraconych placówek. Powstają wciąż nowe przedsiębiorstwa, zakładają się hurtownie i kasy pożyczkowe. Istnieją zatem już hurtownie papieru, towarów bławatnych, żelaznych, i t. p. Organem tych instytucyi jest tygodnik „Społem". Co się tyczy kobiet, to zajmują one w Królestwie w przemyśle i handlu coraz liczniej stanowiska, jako funkcyonaryuszki lub samodzielne właścicielki zakładów.

Po pokrzepiającym obrazie stanu rzeczy w Poznańskiem i Królestwie wywarł referat o stanie kupiectwa w Galicyi wrażenie smutne i przygnębiające. Przedewszystkiem ogólna finansowa stagnacya, panująca od półtora roku, fatalnie odbiła się na naszym stanie kupieckim, powodując liczne upadłości. Gorszą jednak klęską od tych chwilowych konjunktur jest brak uświadomienia publiczności tak z klas uboższych, jak i, co gorsza, zamożniejszej, która zaopatruje się w towary u żydów. W tym też kierunku działać przedewszystkiem należy i rozszerzać agitacyę za hasłem „swój do swego" na wszelkie warstwy społeczeństwa. W ostatnich dopiero czasach zaczyna się zwolna zwrot ku lepszemu — powstają polskie zjednoczenia i spółki handlowe, w czem kobiety nasze niepośledni biorą udział. Poczyna się budzić świadomość narodowa, a stowarzyszenie „Liga spolszczenia miast", powstałe przed pół rokiem w Krakowie, zyskuje coraz szersze zrozumienie i działalnością swą obejmuje i prowincyę. „Liga" jest praktycznem urzeczywistnieniem postulatów wyrażonych przez zjazd, parokrotnie też padały z ust uczestniczek zjazdu gorące słowa zachęty do ogółu kobiet, by współdziałały z „Ligą" i zapisywały się na jej członków.

Po tem zobrazowaniu stosunków i po ożywionych obradach nad poszczególnemi momentami, uchwalił zjazd szereg zwięzłych wskazań, które streszczają w sobie całą ideę zjazdu. Najważniejsze z tych wskazań brzmią:

W sprawie kupiectwa polskiego:

Kobiety polskie na zjeździe w dniu 29 czerwca 1914 r., widząc grozę wyniszczenia ekonomicznego swego narodu, uchwalają:

1) kupować tylko u kupców polskich, choćby to był narazie towar obcy, lecz żądać od kupców, aby się zaopatrywali w towar wyrobu polskiego.

2) Starać się o uświadomienie ludu co do obowiązku kupowania u swoich.

3) Zwrócić się do kupców polskich, aby w obywatelskiem poczuciu współdziałali ze społeczeństwem w sprawie odrodzenia handlu polskiego.

4) Wpływać na kapitalistów polskich, by lokowali pieniądze swe w przedsiębiorstwach handlowych polskich, unikając lokowania kapitałów w bankach zagranicznych.

W sprawie rzemiosł i rzemieślnika polskiego kobiety na Zjeździe w dniu 28 czerwca 1914 r., rozważywszy stan rzemiosła polskiego, postanawiają:

1) Wpływać na podniesienie poczucia wartości rzemiosł, przemysłu i handlu przez zachęcanie młodzieży męskiej i żeńskiej do obierania zawodu rzemieślniczego.

2) Otaczać opieką pod względem moralnym i zawodowym praktykantki rzemieślnicze i handlowe, bacząc, aby się doskonaliły w swoim zawodzie.

Oto dyrektywy. Niech będą one pobudką, zagrzewającą do czynu i budzącą śpiące. I spełnijmy ich szary, powszedni nakaz z tym samym zapałem gorącym, z jakim kobieta w kraju naszym spełniała niegdyś najgórniejsze narodowe hasła, gdyż dziś tym szarym nakazom służyć, znaczy — ojczyznę dźwigać.

Kraków. *K. Chołoniewska.*

Książnica przyszłości.

Nie mamy dobrej, właściwej książnicy *). Mówiąc to, nie myślę o stronie zewnętrznej, o urządzeniu, administracyi i t. d. Nie wyrażam również tęsknoty do onych wielkich, skomplikowanych napozór, a jednak bardzo prostych książnic amerykańskich. Wzór książnicy, o którym myślę i o którym chcę tu powiedzieć słów kilka, przedstawia się zupełnie inaczej.

Zaznaczyć najpierw muszę, że książnice obecne nie służą w należytym stopniu celom oświaty i wykształcenia (zdaje się, że po to są zakładane). Są to rzeczywiście biblioteki, księgozbiory, księgarnie prawie, składy zadrukowanego papieru, mniej lub więcej bezładne nagromadzenia przedmiotów wypożyczanych do czytania, kolekcye druków i t. d. — wszystko wogóle, ale nie właściwe książnice. Bo jakąż powinna być ta nasza wymarzona, wzorowa książnica? Przedewszystkiem ma ona postawić sobie za cel: wychowanie swych abonentów. Powiedzmy ściślej: wychowanie umysłowe. Nie przypuszczam, aby kto zechciał mi zaprzeczyć i powiedzieć, że przeciętny abonent dzisiejszej przeciętnej książnicy może takie wychowanie od niej otrzymać. Mało tego — powiedziałbym, że abonentowi, który wypożycza książki z obecnej książnicy, tworzy się w głowie chaos, mitch-match, po polsku: groch z kapustą. Człowiek nietylko, że się niczego nie uczy, ale dezoryentuje się najzupełniej w ocenianiu dzieł literackich i nie potrafi odróżnić utworu dobrego od makulatury.

Więc w jaki sposób uniknąć powyższego złego? W jaki sposób wzorowa książnica ma spełniać to wielkie zadanie — wychowywania umysłowego swych abonentów? W sposób, jak mi się zdaje, ogromnie prosty: przez dawanie im do czytania dzieł skończenie doskonałych, arcydzieł literatury, tylko arcydzieł.

Nakreślmy w kilku słowach ogólny program działania tej książnicy przyszłości. Muszą tam być uwzględnione w pierwszym rzędzie owe wielkie, wspaniałe produkty budzącego się życia umysłowego ludzkości, a więc: Biblia, Iliada, Odysseja, księgi mędrców chińskich; dalej — Eneida, Koran, Sagi skandynawskie, pieśń o Nibelungach. Następnie — wszystkie arcydzieła średniowiecza i początków czasów nowożytnych. Wreszcie — arcydzieła wszystkich autorów wszystkich literatur świata.

Oczywiście, specyalne i gorliwe uwzględnienie powinna znaleźć w naszej książnicy literatura polska. Musi tam być twórczość nasza od *a* do... czasów najnowszych (bo nasze *zet*, wierzę, powiemy dopiero przy końcu świata: będziemy trwali!). Ale literaturę naszą powinny również reprezentować arcydzieła. Nie powinniśmy dawać ludziom do czytania dzieł t. zw. po-

*) Nie wiem, dlaczego nie używamy stale wyrazu „książnica"; zastępuje on przecież doskonale „bibliotekę".

mniejszych autorów, dlatego tylko, że to nasi, polscy. Pewni zaś autorzy nie mogą wejść w całości (np. ogromny Kraszewski).

Oprócz tego — dział literatury naukowej. Tu muszą być wszystkie dzieła epokowe, te mocne i trwałe szczeble, po których myśl ludzka wstępuje wyżej i wyżej. A nie myślmy, ażeby tego rodzaju arcydzieła były niezrozumiałe dla przeciętnego (inteligentnego) czytelnika: geniusze — powiedziano to już — są jaśni, prości i wyraźni.

Nie będę tu przytaczał tytułów dzieł i nazwisk autorów, nie chcę podawać bowiem katalogu. Myślę, że każdy już z tego, co powiedziałem, dostatecznie zrozumie, o co mi chodzi. Przecież jest już niemal komunałem zdanie, że: są pewne dzieła, które każdy inteligentny człowiek powinien przeczytać.

Czy myślicie, że dzieł w naszej książnicy mało się zbierze? Ja myślę przeciwnie. Sądzę, że nagromadzi się ich spora ilość, że wystarczy to do czytania na lat, conajmniej, dziesięć. Układ powinien być stanowczo chronologiczny. Wtedy, jeżeli czytelnik będzie przebiegał uważnie te dzieła, zobaczy, jak się uczyła, rozwijała umysłowo i jak tworzyła ludzkość. I jego rozwój umysłowy pójdzie w tym samym kierunku, a tem samem człowiek taki będzie silnie odczuwał kontakt z całokształtem kultury, będzie się czuł obywatelem kulturalnego świata. I jeszcze jedną wielką dorzyść odniesie abonent książnicy przyszłości: oto wykształci w sobie smak artystyczny. Jestem głęboko przekonany, że gdy człowiek przeczyta wszystkie te arcydzieła, które zgromadzi nasza książnica, będzie on miał dostatecznie wyrobiony zmysł krytyczny, będzie mógł należycie ocenić każdy nowy utwór. I wtedy będzie mógł już czytać absolutnie wszystko. Nic mu w głowie nie zrobi chaosu.

Oto całe „urządzenie“ naszej wymarzonej książnicy. Dodać tylko trzeba jeszcze chyba to, że przy jej organizowaniu musi pomagać człowiek fachowy, bardzo fachowy. I to jeszcze, że dobrze by było, gdyby książnica miała stałego fachowego doradcę, któryby wskazywał, jakie dzieła nowo się ukazujące powinny wejść do katalogu.

Założenie takiej książnicy byłoby czynem prawdziwie obywatelskim. Dziwię się, że jej dotąd nie mamy i spodziewam się, że założenie jej jest kwestyą przyszłości — ale niedalekiej. Jest ona przecież potrzebą społeczną ważną, jak każda inna, a może jeszcze bardziej nagłą, palącą. Książnica taka zastąpi szkołę wyższą, uniwersytet tym wszystkim, którym ciężkie warunki materyalne nie pozwalają na systematyczne studya.

R. Ściślak.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

Jakoż po pewnym czasie niezadowolenia i dąsów, jak je nazywała, z jego strony, a delikatnych zabiegów ze strony jej, „powrót“ ten się dokonał.

Czy dusze się stopiły w uścisku?

Nie. One pozostały na boku.

Ona była wszakże zadowolona. Na tem, w jej rozumieniu, polegało życie małżeńskie. Na tem również fundowała się jej władza — na niczem innem. Z tej placówki nie powinna była ustąpić przed nikim.

Zapominała wszakże wśród tryumfu swego — zresztą tak łatwo zdobytego — że ta placówka była dotychczas zawsze w jej niezaprzeczonem posiadaniu. Przez blizko lat dwadzieścia ich małżeńskiego pożycia, Stefan był wciąż pod jej fizycznym urokiem. Podobała mu się niegdyś jako młoda dziewczyna, tchnąca wiosną — podobała mu się jako kobieta, którą on sam zbudził — dziś miała jeszcze dla niego wdzięk swej rozkwitłej i całkiem dojrzałej piękności, a prócz tego niczem niezastąpiony dla niektórych usposobień urok przyzwyczajenia.

Bo Stefan nie był „kobieciarzem“. Był to zdrowy człowiek, nie szukający w miłości wogóle subtelności. Żył on jednak także i umysłem, sercem, zapałem, czynem i ambicyą. I dla tych szukał podziału, może nawet czasem i pokierowania. I pragnął mieć przy sobie nietylko piękną kobietę, lecz także i przyjazną duszę kobiecą. Pragnął nietylko swe fizyczne popędy zadawalać, lecz i uczucia i myśli dzielić. Że zaś losy nie dały mu znaleźć w żonie zarówno przyjaciela, jak kochanki — więc o tę przyjaźń, bez której żyć nie mógł, postarał się gdzieindziej. Z Iną zawiązał był odrazu stosunek poczciwy, szczery, prosty, a dający im obojgu prawdziwą w życiu pociechę. Urwało się to nagle. Ina bowiem i słuchać nie chciała o przyjmowaniu nadal jego odwiedzin i trwała mocno przy projekcie zupełnego wyjazdu.

Stefan poczuł ogromny jej brak. Połowa jego istoty — i to najlepsza połowa — nie miała zadowolenia. Tęsknił — Nudził się. Społeczna praca narazie straciła dla niego cenę. Był jak na rozdrożu.

Tymczasem, nadeszły wakacye. Ina bez pożegnania, cicho, tajemniczo znikła. Ewelinka z dziećmi, kucharką, pokojową i niezliczonemi manatkami wyjechała na całe lato do Zabrodzia. Stefan został sam w pustem, zbyt wielkiem mieszkaniu, tchnącem naftaliną, owieszonem dziwacznych kształtów pokrowcami, zapełnionem białemi widmami zakapturzonych mebli.

Zrazu odetchnął swobodnie. Miał ciszę. A chociaż i roboty niemało czekało nań wszędzie, postanowił trochę w samotności odpocząć, popróżnować, poczytać, odświeżyć dawne wiadomości z dziedziny sztuk pięknych — słowem, pożyć choć przez kilka dni dla siebie jedynie.

I zrazu zdawało mu się, że jest mu dobrze i miło.

Krótko to jednak trwało. Zaczął się poprostu nudzić. Książki, które mu dawniej sprawiały rozkosz, wypadały mu z rąk, a myśl jego zaczynała szukać kogoś, komuby wypowiedzieć mógł wrażenia swoje. Poszedł na zamiejską, długą przechadzkę — cudne widoki nie przemówiły do niego. A zato opanowały go wspomnienia takichże przechadzek, odbytych lat zeszłych w towarzystwie Iny. I znowu ogarnęła go tęsknota i nuda. Wrócił więc wcześniej, niż zamierzał, do swych zajęć, których w letnim sezonie miał dużo. Wyjeżdżał — doglądał — rysował — obliczał — myśl swą przez dzień cały zajmował. Ale, gdy się wieczór zbliżał i urywała się praca, ogarniała go znów tęsknota — i nuda. Szedł do klubowego ogrodu. Szedł do teatrzyku, gdzie się uwijały na scenie szansonistki i baletnice. Starał się wzbudzić w sobie zainteresowanie do ich sprośnych

dowcipów lub do ich wybielonych i uróżowanych twarzyczek — ale nie mógł. Nudziły go one. Nudzili go także spotykani znajomi, którzy przymusowy pobyt w mieście osładzali sobie kartami i szansonistkami.

On tęsknił do czegoś innego.

I było mu źle.

Aż jednego wieczoru, w klubowym ogrodzie, do którego zaszedł po pracy na kolacyę i gazety, usłyszał za sobą wołanie: Panie Gliński! Panie Gliński!

Przy samotnym stoliku, pod cieniem lipy, siedziała pani Żukowa. Wyglądała młodo i ładnie w białym płóciennym kostyumie i olbrzymim kapeluszu z czerwonemi różami, które na jej matową cerę kładły gorące odblaski.

Wyciągnęła do niego obie ręce, pokryte pierścionkami.

— Ach, panie! Ratunku — bo umrę z nudów! Niech pan tu siądzie — o, tu. — Jestem sama, znudzona, nieszczęśliwa — umierająca od upału — bliska pomieszania zmysłów. Żywej duszy niema — Słońce piecze, jak na Saharze — A ja muszę siedzieć w tem nieznośnem mieście!

Stefan usiadł przy niej. — Pocóż pani tu siedzi? Wszyscy już wyjechali.

— I ja wyjechałam. Już odwiozłam Grażynę z miss do babki — i miałam zaraz jechać do Marienbadu, a potem do Biarritz. Pasport już mam. Aż tu raptem ten nieznośny Piwczyński telegrafuje, żebym przybywała natychmiast, bo brat mojego ś. p. męża, z którym od nie wiem ilu lat prowadzimy dział, namyślił się nakoniec wypłacić to, co z działu wypada na Grażynę. Więc trzeba to od niego przyjąć.

— No, to przyjemny interes.

— Pan myśli? A właśnie że nie. Bo ten mój szwagierek — nieznośna figura! a żona jeszcze gorsza — naleśnik przekładany cnotą! — Otóż, wymyślił nie płacić gotówką — a chce mi wpakować jakieś domisko, gdzieś na Jatkowej ulicy! I Piwczyński powiada, że kto wie, czy nie wypadnie zgodzić się. Bo są tam jakieś takie przyczyny, że — ostatecznie — jeśli się uprze, to może nie zapłacić wcale. A wtedy — procesuj się nanowo! A — co ja będę o tem panu gadała! Sama już mam uszy przestukane temi interesami. Dziś od dwunastej do czwartej siedzieliśmy u Piwczyńskiego. Mam ich już potąd!

(d. c. n.).

O wybuchach wulkanicznych.

Feljeton naukowy.

— Co za straszna katastrofa!—mówiła pani Stefa z wilgotnemi od wzruszenia oczami. Podobno sto tysięcy ludzi zginęło świeżo, skutkiem wybuchu wulkanicznego na wyspie Sakuraszimie w Japonii.

— Bywa w takich doniesieniach wiele przesady, szanowna pani, — odparł pan Witold, młody inżynier górniczy. Ludzkość, pomimo wielkich niezaprzeczenie postępów w dziedzinie techniki i czystej wiedzy, jest ciągle narażona na tego rodzaju nieszczęścia.

— Czyż jednak nie można zapobiedz takiej katastrofie, ostrzedz w porę mieszkańców o mającym nastąpić wybuchu?

— Proszę pani, nasza znajomość wnętrza ziemi i zachodzących tam zjawisk jest dotąd bardzo powierzchowną.

— Ale chyba o wybuchach wulkanicznych i ich przyczynie zdołano się dowiedzieć czegoś stanowczego? pytała pani Stefa.

— Mamy kilka teoryi, proszę pani, a najwięcej może zwolenników zyskał sobie Stuebel. Przyjmuje on, że wnętrze ziemi wypełnia ognisto-płynna masa, przesycona gazami, zwana magmą, dlatego, że nie jest ani ciekłą ani stałą.

Ta właśnie magna jest źródłem siły, podnoszącej lawę w kraterach wulkanów i wywołującej zjawisko nazwane wybuchem wulkanicznym.

— A więc w nauce pokutuje jeszcze teorya o ognisto-płynnym wnętrzu ziemi?

— A pokutuje, i trzeba to zaznaczyć, że jak na dziś, ona jedna tylko może dać zadawalniające wyjaśnienie zawiłych zjawisk wulkanicznych.

— Jakże więc ów Stuebel wyjaśnia objawy wulkaniczne na powierzchni ziemi?

— Hm, kwestya to zawiła i w salonie trudno na ten temat poważnie rozmawiać. Mogę dać pani tylko najogólniejsze pojęcie o teoryi Stuebla.

— Kropelkę z oceanu wiedzy?

— Tak, małą kropelkę, która nie da nawet pojęcia o tem, jak wygląda ocean. A więc, szanowna pani, musimy przyjąć ten bardzo niepewny jeszcze dla nauki fakt, że wnętrze ziemi jest ognisto-ciekłe albo ognisto-gazowo-ciekłe.

Ziemia stygnie, kurczy się; w łonie otaczającej jądro gorące skorupy odbywają się ciągłe ruchy, które dają początek siłom górotwórczym i pociągają za sobą drgania skorupy ziemskiej, nazywane pospolicie trzęsieniami ziemi. Ale, jak się zdaje, trzęsienia ziemi, wywołane przez wybuchy wulkanów, nie mają nic wspólnego z t. zw. trzęsieniami ziemi tektonicznemi czyli dyzlokacyjnemi, które mają swe ognisko nieraz bardzo głęboko pod powierzchnią i rozchodzą się na tysiące kilometrów. Owe tektoniczne trzęsienia powstają skutkiem przesuwania się olbrzymich mas skalnych w łonie skorupy ziemskiej, trzęsienia ziemi wulkaniczne zaś są zjawiskiem czysto lokaklnem.

— A jaki charakter miała katastrofa japońska? proszę pana.

— Wulkaniczny, a więc lokalny. Tymczasem zaś trzęsienie ziemi, które zniszczyło parę lat temu Messynę na Sycylii, było tektonicznem.

— Mówił pan o ognisto-gazowo-ciekłem wnętrzu ziemi?

— Tak jest, nauka musi narazie przyjąć to za fakt. Owo ogniste ciekło-gazowe ciało, wypełniające wnętrze ziemi, nazwano, jak powiedziałem, magmą. Stuebel przypuszcza, że siły, podnoszącej lawę w kraterach, i wogóle podniety do całego ogółu objawów wulkanicznych dostarcza rozszerzanie się, jakiemu podlegać ma magma w swym procesie zastygania. Wskutek tego rozszerzania się, magma wylewać się musi na powierzchnię ziemi, przedzierając się przez pierwotną skorupę ziemi i rozlewając się na jej powierzchni. Podobnem działaniem należy tłómaczyć objawy wulkaniczne. Wewnątrz skorupy ziemskiej, nie mówię: we wnętrzu ziemi — według Stuebla, miały jeszcze pozostać w przestrzeniach ograniczonych duże ilości owej magmy. Te miejsca nazywa Stuebel *ogniskami obwodowemi,* czyli blizkiemi powierzchni ziemi.

Otóż kiedy magma, zawarta w ogniskach obwodowych, przechodzi skutkiem zastygania w stan powiększenia swej objętości, zachodzą wybuchy wulkaniczne. Wraz z krzepnięciem magmy, siła wulkaniczna gaśnie. Wyrzucanie magmy ognisto-płynnej na powierzchnię ziemi jest zatem niezbędnem następstwem procesu zastygania. Wyrzucanie to jest faktem nie dającym się zaprzeczyć i potwierdza się obserwacyą bezpośrednią. Wszystkie twory wulkaniczne, a zwłaszcza wielka liczba nieczynnych gór wulkanicznych w porównaniu z małą liczbą wulkanów obecnie czynnych, dają tego dowód, a także zachowanie się czynnych dziś ośrodków wybuchowych.

Jakie mianowicie procesy chemiczne i fizyczne wywołują zjawiska wybuchowe, — chwilowe wyrzucanie magmy ognisto-płynnej, zwanej pospolicie lawą, tego Stuebel stanowczo nie mówi. Przypuszcza on jednak, że główną rolę odgrywa tutaj zmiana w objętości, jaka zawsze zachodzi w procesie zastygania. Jakkolwiek zwykle ciało stygnąc zmniejsza swoją objętość, to jednak nie przeszkadza przyjąć, że w przebiegu zastygania magmy następuje faza powiększenia się objętości. Stąd powstaje potężna siła, wypierająca z głębi skorupy ziemskiej na powierzchnię ognisto - płynne masy.

Ale przybywa tutaj i inny, bardzo ważny czynnik: mianowicie wykazana bardzo duża zawartość gazów w magmie.

Czy zna pani zasadę, na jakiej opiera się wszystkim znany syfon, z którego pani nieraz nalewała wodę?

— Jest ona bardzo prostą, o ile nie zapomniałam szkolnego wykładu fizyki. Woda sodowa jest przesycona gazem, który wewnątrz flaszki znaduje się pod znacznem ciśnieniem. Jeżeli więc otworzymy kran syfonu, to gaz, cisnąc na powierzchnię wody, wypiera ją nazewnątrz. Woda zaś burzy się dlatego, że zawarty w niej gaz pod mniejszem ciśnieniem, rozszerza się i ucieka do atmosfery.

— Bardzo dobrze! Zupełnie podobne zjawisko ma miejsce podczas wybuchów wulkanicznych, szanowna pani. Jeżeli powolnie powstanie połączenie między ogniskiem magmy a powierzchnią ziemi, (otwarcie kranu od syfonu), wówczas ciśnienie, pod jakiem znajduje się magma, zmniejsza się i widzimy wypływanie magmy przez krater wulkanu czy też przez szczeliny w skorupie ziemskiej. Oto najdosadniejsze wyłtómaczenie wybuchu wulkanicznego. Te dziwną napozór zdolność do rozszerzania się tłómaczymy sobie faktem, że magma znajduje się w łonie ziemi pod niezmiernem ciśnieniem, skutkiem czego posiada daleko większy ciężar właściwy, aniżeli wynikający z niej produkt zakrzepły. Większa część wszystkich ognisk obwodowych wyczerpała się przy pierwszym zaraz wybuchu. Stąd pochodzi wielka liczba wygasłych gór wulkanicznych. W innych natomiast wulkanach może zachodzić długa przerwa po pierwszem wyczerpaniu się; potem przy drugim wybuchu tworzy się łatwo przenikliwy szyb komunikacyjny, skutkiem czego nawet bardzo słabe procesy w ognisku magmy ujawniają się, jako wybuchy. Taką jest najtreściwiej ujęta teorya objawów wulkanicznych, podana przez Stuebla. Słabą jej stronę stanowi niedowiedziony na drodze doświadczalnej fakt rozszerzania się magmy podczas jej zastygania.

Jak powiedziałem, teorya powyższa najlepiej ze wszystkich może tłómaczy nam tajemnicze zjawiska wulkaniczne.

W ciągu drugiej połowy ubiegłego stulecia, poglądy uczonych na działalność wulkaniczną zmieniały się wielokrotnie. Widzi więc, szanowna pani, że nie można żadnej teoryi uważać za ostateczną, bo nowe fakty i teorye mogą ją łatwo obalić. Jak już wspomniałem, obecne spostrzeżenia, odnoszące się do trzęsień ziemi, doprowadzają nas coraz bardziej do przekonania, że wnętrze ziemi nie jest ciekło-gazowem ale raczej stałem, ciężkiem i bardzo sprężystem.

Jakże bowiem inaczej możemy sobie wytłómaczyć ten dziwny fakt, że fale wstrząśnień rozchodzą się na tysiące kilometrów i sięgają nieraz antypodów, z dwiema niejednakowemi szybkościami, większą i mniejszą. Wygląda to tak, jakby żelazne, stałe jądro kuli ziemskiej, poprzez które fale trzęsień ziemi rozchodzą się najszybciej, było powleczone skorupą skalną, gorzej przenoszącą wstrząśnienia, które skutkiem tego wolniej się tą drogą rozchodzą. Dlatego też przyrządy seismograficzne, czyli samozapisujące ruchy ziemi podczas wstrząśnień, notują często podwójne uderzenia.

Widzi więc pani, że łono ziemi jest otoczone dla nas tajemnicą, najgłębsze bowiem świdrowania są niczem w porównaniu ze średnicą naszego globu.

Musimy zatem, jak na dziś, przyznać naszą zupełną niemal ignorancyę na tym punkcie, powiedzieć skromnie, jak przystało rozumnemu badaczowi: „Nie wiem“.

— A katastrofa japońska?

— Spowodował ją wybuch wulkanu, skutkiem którego podniosło się podobno dno morskie, tak iż wyspa, mieszcząca wulkan, uzyskała połączenie z wyspą sąsiednią. Produkty, wyrzucone przez krater, podobnie jak to się działo w 79 r. podczas historycznego wybuchu Wezuwiusza, zasypały sąsiednie wioski, przyczem kilka tysięcy osób utraciło życie. Zdarza się to w Japonii nierzadko. *Wu.*

Portret Oscara Wilde'a.

W głównej sali magistratu — Town Hall — londyńskiej dzielnicy *Chelsea* wisiał portret Oscara Wilde'a. Kilka lat patrzyli radcy dzielnicowi spokojnie na twarz obrzękłą, wielką i wyniszczoną nieszczęsnego poety, którego może jedynie monokl ratował od wulgarnego wyglądu. Ale wreszcie purytańska godność uraziła się obecnością tak zdrożnej fizyognomii na sali obradowej. Kilka dni temu na zwyczajnem posiedzeniu jeden z radców poprosił o usunięcie portretu człowieka, który trzy lata spędził w więzieniu za pewnego rodzaju nadużycia. — Fizyognomia Oscara Wilde'a — rzekł— oddana tak wyraźnie na tem płótnie, wiszącem na ścianie naszego magistratu, obraża czyste uczucia mieszkańców tej dzielnicy. Odpowiedział mu inny radca, że jeśliby wady wielkich ludzi przeszkadzały ich pośmiertnej sławie, to przedewszystkiem z magistratu trzeba by usunąć liczne portrety monarchów, a głównie niejednej królowej...

Ale większością głosów zwyciężyła purytańska moralność i portret Oscara Wilde'a został ze ściany zdjęty.

Decyzya ta jednak została w dzielnicy źle przyjęta. Chelsea ma naogół pod względem swego nastroju duże podobieństwo do paryskiego *quartier latin*. Dużo tam malarskich pracowni, dużo ciekawych postaci modeli snujących się po ulicach i sklepów żydowskich ze starożytnościami. W tej dzielnicy mieszkał William Morris i Burne Jones. Tam malował swe dziewice i anioły Dante Gabriel Rosetti. Tam spędzał prawie całe swe życie wielki Carlyle. Szeroki powiew duchowości artystów, mędrców i awanturników — zda się unosić w powietrzu chelseańskiem.

To też grad kpin i żartów spadł na głowy radców magistratu. W istocie ośmieszyli się oni. Literacka gloria Wilde'a z biegiem lat oczyszcza się i olbrzymieje w Anglii. W tym tygodniu wystawiono w st. *James Theatre* jego komedyę „Idealny mąż“, która zeszła z repertuaru w 1895 roku. W gorącej owacyi, jaką publiczność zgotowała sztuce, zdawało się tkwić trochę wyrzutów sumienia za krwawe okrucieństwo, z jakiem autora traktowano za życia. *N.*

Z melodyi ludowych.

Oj, ledwo mi serduszko z piersi nie wyskoczy,
Tak mi się podobały Stacha siwe oczy!

Te sokole oczęta i słodkie uśmiechy.
Cóż, kiej sieroca dola i znikąd pociechy.

Oj, rosłam ci ja, rosłam u matusi wdowy,
A całe me bogactwo jeno warkocz płowy,

Jeno warkocz do ziemi i kochania wiele,
I w duszy słodkie granie, jak w naszym kościele...

Oj, znikąd mi pociechy, matusiu rodzona:
Stach już bogaczkę pojął, inna jego żona.

Oj, lepsze by mi było w trumieneczce spanie,
Niż na tym białym świecie smutek i płakanie.

Kornica. Janina Zaręba.

GOŚCIE.

Ze zwierzeń młodej mężatki.

Minęło już dwa lata od mego ślubu ze Stefanem, a wciąż uważam się za najszczęśliwszą kobietę pod słońcem; jedyną chmurką na mojem niebie byli — goście.

Jako posażna, ukochana jedynaczka, dostałam piękną wyprawę; mój mąż, człowiek zamożny, miał wiele smaku, lubił ład, czystość i porządek, zastałam więc dom urządzony, jak cacko. Kiedy wyrażałam mój zachwyt i radość, Stefan rzekł do mnie:

— Mam nadzieję, że za twoich rządów tak samo będzie.

Wzięłam jego słowa do serca i chociaż miałaem liczną służbę, wglądałam w każdy kącik i zajmowałam się całem gospodarstwem. Nie chciałam być lalką ani bawidełkiem, lecz prawdziwą pomocnicą i towarzyszką męża.

Oboje mieliśmy liczną rodzinę, kiedy więc minęły pierwsze miodowe miesiące — mówię *pierwsze*, bo dotąd trwają jeszcze, zaczęliśmy składać wizyty u krewnych i sąsiadów. I Stefan, i ja, lubiliśmy towarzystwo, byliśmy młodzi i weseli, postanowiliśmy więc prowadzić dom otwarty.

— Chciałbym, żeby u nas było ognisko życia towarzyskiego, pole wymiany zdań i myśli dla całej okolicy — mówił mój mąż. — Najlepiej będzie naznaczyć jeden dzień w miesiącu na przyjęcia; ludzie będą wiedzieli, że wtedy zastaną nas z pewnością, my zaś będziemy wolni przez resztę miesiąca.

Stosując się do tego, zapowiedzieliśmy wszędzie, że w pierwszą niedzielę każdego miesiąca jesteśmy w domu. Kiedy nadszedł ów dzień, spodziewałam się najmniej kilkunastu osób i odpowiednio do tego przygotowałam się; tymczasem przyjechało tylko dwóch panów. Był to przykry dla mnie zawód, ale mąż mię pocieszył, że wszyscy wybiorą się w przyszłym miesiącu.

W następną sobotę byłam bardzo zajęta. Wiadomo, że na wsi jest to dzień najkrytyczniejszy: mięsa już niema, gdyż nazajutrz rano posyła się do miasta po świeże, chleb i ciasto dopiero się pieką. Po podwieczorku mąż pojechał w pole, a ja zaczęłam układać bieliznę, kiedy wtem zajeżdża przed ganek czterokonny powóz, z którego wysiadają nasi sąsiedzi, pp. Dobruccy.

Zdrętwiałam! Jak błyskawica przebiegła mi przez głowę myśl: co ja dam na kolacyę? Ostatni kawałek mięsa zjedliśmy na obiad, kurczęta jeszcze zamałe, chleb co tylko wsadzony do pieca, na dobitkę, pozwoliłam służącemu pójść na drugą wieś za swojemi interesami. Idę jednak witać gości i staram się być uprzejma, ale nie mogę ukryć zakłopotania i czuję, że krew bije mi do twarzy.

— Widzi pani, jacy z nas samolubi — mówi słodziutko pani Dobrucka — chcieliśmy mieć panią tylko dla siebie, nie przyjechaliśmy więc w niedzielę razem ze wszystkimi.

Muszę jeszcze dziękować za kłopot, który mi sprawili.

Wybiegam na chwilę, żeby posłać po męża i zarządzić podwieczorek. Wiedziałam, że pani Dobrucka jest wymagająca i złośliwa, lękałam się więc, że niejedno u mnie zgani.

Podwieczorek odbył się jako tako, choć panna służąca źle wykonała moje instrukcye i zamiast pięknej adamaszkowej serwety, haftowanej w niezapominajki, dała zwyczajną niebieską z białem, używaną na codzień do śniadania. Wafle, które kazałam upiec do czekolady, były wyborne, ale pani Dobrucka oświadczyła, że nigdy ich nie jada i zażądała chleba, którego nie było.

Po nadejściu męża wysunęłam się, żeby odbyć naradę z kucharzem co do wieczerzy; na szczęście, on dopomógł mojemu niedoświadczeniu i wymyślił wcale niezłą kolacyę. Wróciłam do salonu uspokojona pod tym względem. Miano podać ją o dziewiątej, tymczasem o ósmej państwo Dobruccy zaczynają się żegnać. Nic nie pomogły nasze prośby, żeby zostali na kolacyi; pani oświadczyła, że boi się jechać w nocy.

— Zresztą, nie chcemy robić młodej gosposi kłopotu z kolacyą — dodała.

— Trochę zapóźno wzięły wilka skrupuły. Trzeba było odrazu to powiedzieć — pomyślałam z goryczą.

Odtąd musiałam być ciągle pod bronią, gdyż nie wiedziałam ani dnia, ani godziny, kiedy będę miała gości. Nikt z sąsiadów nie pilnował się niedzieli, przeznaczonej na przyjęcia; jedni przyjeżdżali w poniedziałek, inni w piątek ku wielkiemu mojemu zmartwieniu, okolica bowiem nie obfitowała w ryby.

— U nas nawet w drobnostkach objawia się tradycyjna samowola i niekarność polska — zauważył mój mąż, kiedy raz we dwoje zasiedliśmy do kolacyi, przygotowanej na 20 osób — szlachcic miałby krępować się oznaczonym terminem, albo stosować się do czyjegoś dnia przyjęcia! Przyjeżdża wtedy, kiedy jemu się podoba.

Zato w następnym miesiącu, kiedy spodziewałam się zaledwie kilku panów, przyjechało 25 osób.

Musieliśmy dać pokój stałym dniom przyjęcia.

Gozdawa.



N. 1. Toczek tagalowy opasany wstążką cirée z dużą egretą z piór.

N. 3. Okrągły „canotier“ z białej słomki podbity białą morą skrzydła białe. Główka udrapowana taftą czerwoną w białe kropki.

N. 2. Okrągły kapelusz słomiany podbity aksamitem. Duża jedwabna kokarda.



N. 1. Suknia letnia z płótna wełnianego lub bawełnianego materyału kamizelka batystowa w drobne fałdy, kokarda czarna.— N. 2. Żakiet trykotowy czarny w różową kratę — N. 3. Suknia sportowa, spódnica z karczkiem plisowana, bluzka kimonowa. Żakiet wełniany trykotowy w pasy. — N. 4. Żakiet z miękkiej wełny moltonu lub ratine, wygodny i praktyczny do sportów nad morzem.

Opisy do N-ru 30-ego.

Nr. 1. Mały kapelusz z cienkiej słomki, podbity czarną lub kolorową morą; czarna lśniąca wstążka „cirée"; duża egreta z białych piór.

Nr. 2. Duży okrągły kapelusz słomkowy lub z materyału, podbity aksamitem; duża kokarda jedwabna na główce.

Nr. 3. Ładny i wygodny letni kapelusz biały; spód podszyty białym batystem. Główka udrapowana czerwoną taftą w białe grochy; skrzydła białe, podbite czerwonemi piórkami.

Nr. 1. Suknia letnia z płótna wełnianego, piorącego się doskonale, tak, jak muślin wełniany. Spódnica gładka, nieco zmarszczona na bokach i z tyłu, z przodu dwie fałdy zatrzymane haftowaną strzałką, ginące w szerokości spódnicy.



N. I. Praktyczny kostyum podróżny z granatowego lub popielatego cienkiego materyału wełnianego. Bluzka koszulowa biała, krawat czarny.

N. II. Suknia letnia krótka spódnica z dużemi fałdami. z przodu i z tyłu, długa tunika układana w kontrafałdy.



N. 5. Suknia wizytowa z białej piki lub kreponu. Pasek jedwabny; plastron batystowy haftowany, mały toczek z cienkiej słomy przybrany wstążką koloru paska.

N 6. Suknia jedwabna lub z muślinu bawełnianego, kamizelka w kwiaty, kapelusz z cienkiej lśniącej słomki, opasany aksamitką z dwoma pękami drobnych róż po bokach.

N. 7. Elegancka suknia wizytowa granatowa, kołnierz z mory czarnej z wierzchu małe wyłogi batystowe.

Stanik kimonowy z wykładanym kołnierzem; kamizelka batystowa w drobne zakładeczki. Krawat czarny.

Nr. 2. Żakiet trykotowy bawełniany, jedwabny lub wełniany, wygodny do noszenia na wsi po długiej grze lub przechadzce; tło czarne, kraty różowe. Kołnierz, mankiety i brzegi kieszeni gładkie czarne.

Nr. 3. Suknia sportowa z białej flaneli lub piki; długi karczek przy spódnicy zapiętej z przodu na guziki. Spódnica do kostek, ułożona w fałdy, przyszyta do karczka stebnówką. Bluzka kimonowa z wykładanym kołnierzem i zapinanemi mankietami. Żakiet trykotowy wełniany może być zrobiony w domu na drutach lub z materyału trykotowego.

Nr. 4. Żakiet z sukna czerwonego. Rękawy wszyte do dużych pach tworzą całość z tyłem; przód, karczek, kołnierz i wyłogi tworzą drugą część. Taki paltocik może być też zrobiony z materyału trykotowego.

I. Praktyczny kostyum podróżny. Najodpowied-

N 8. Płócienna sportowa suknia przybrana guzikami i haftem.

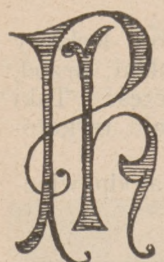
N. 9. Suknia dla młodej panienki z różowego muślinu wstawki białe koronkowe, pasek i kołnierz z atłasu.

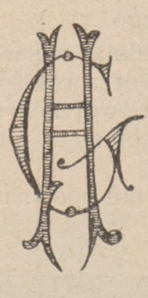
N. 10. Suknia perkalowa lub płócienna szara w czerwone lub granatowe kraty kokarda koloru krat.

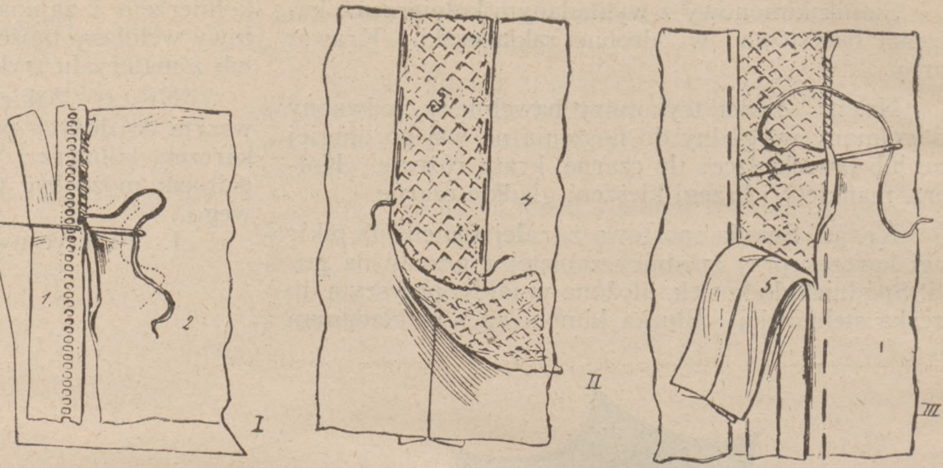


N. III Podróżne palto nieprzemakalne.

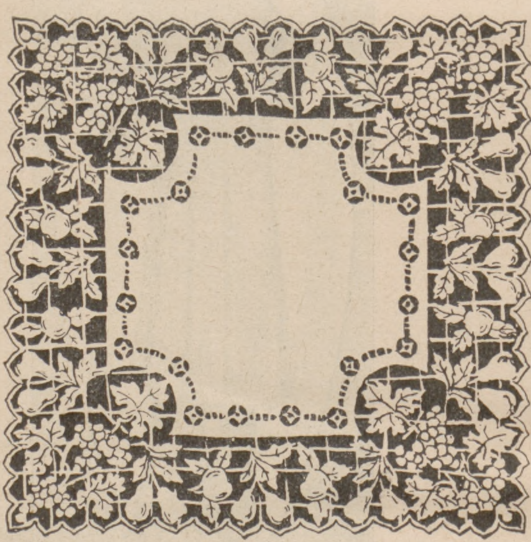
N. IV. Kostyum letni może być z wełny cienkiej lub z płótna.







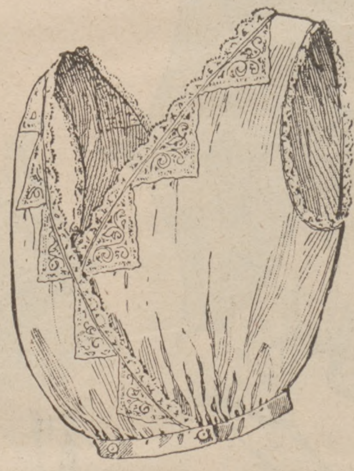
N. 1. Przyszycie okrętką mereszki i wstawki.



N. 3. Serwetka haftem Richeileu 78 na 78.







N. 2. Staniczek pod bluzki





N. 4 Haftowana okładka na książkę Cena wzoru 35 k.



N 5. Malowany gliniany lub drewniany wazon dekoracyjny.

niejszy materyał do tego jest wełniany. Wybrać należy cienką, szorstką wełnę, na której nie znać kurzu, jak popielaty kolor, lub który się łatwo strzepie, jak z gładkiego ciemniejszego materyału.

Spódnica gładka, dość szeroka, aby swobodnie można było wchodzić do wagonu; z tyłu głębokie fałdy do siebie, zaszyte do $^3/_4$ długości, roztwierające się u dołu podczas ruchu. Żakiet zapięty na jeden rząd guzików, z kieszeniami z wierzchu naszytemi. Bluzka jedwabna, wełniana lub płócienna, ale wogóle z materyału, do prania; z wierzchu długa tunika, ułożona w kontrafałdy; krawat czarny. Mały kapelusz słomkowy lub płócienny z pomponem z piór.

II. Suknia letnia; spódnica gładka, szeroka u dołu, z wierzchu długa tunika ułożona w kontrafałdy; bluzka kimonowa z dużym kołnierzem i kapelusz płócienny opasany wstążką.

III. Podróżne palto, szerokie, przytrzymane paskiem zapiętym z boków na guziki. Pachy szerokie; kołnierz wysoki, wykładany.

IV. Kostyum letni z wełny cienkiej i szorstkiej koloru „taupe". Spódnica lekko drapowana z przodu. Żakiet luźny, przytrzymany paskiem niżej talii. Z przodu dwie kontrafałdy tworzą wyłogi; kieszenie wszyte pod paskiem; rękawy raglanowe.

Nr. 5. Suknia wizytowa z białej piki lub kreponu. Spódnica z tuniką przystebnowaną po bokach do spódnicy. Żakiet krótki z przodu tworzy kamizelkę przytrzymaną paskiem, który zachodzi pod żakiet; plastron tiulowy z riuszkami rurkowanemi. Podwójny kołnierz wykładany jeden, jak kostyum, drugi batystowy.

Nr. 6. Suknia jedwabna lub z kreponu bawełnianego. Spódnica z przodu i z tyłu ułożona w fałdy. Bolerko z krótkiemi rękawami, otwarte z przodu na kamizelce z materyału w kwiaty; taki sam pasek i mankiety.

Nr. 7. Elegancka suknia wizytowa z granatowego materyału jedwabnego lub kreponu. Spódnica lekko drapowana z fałdami z przodu. Stanik kimonowy z ramiączkami, z pod których przód zmarszczony. Kołnierz wykładany czarny; z wierzchu małe wyłogi i mankiety z batystu lub białego jedwabiu.

Nr. 8. Płócienna sportowa suknia, zapięta z przodu na duże guziki okrągłe. Pasek zapięty patką z guzikami. Kołnierz i mankiety z białego haftu.

Nr. 9. Strojna suknia dla młodej panienki z różowego muślinu. Spódnica zmarszczona u dołu, dwie wstawki koronkowe albo jedna szeroka. Na ramionach karczek z wstawki; przody stanika zmarszczone, otwarte na białym plastronie myślinowym lub koronkowym; przy rękawach wstawka, zakończona jedwabną falbaną „en forme", lekko falującą. Pasek atłasowy. Kołnierz atłasowy. Kapelusz z białej słomki, główka przykryta tiulem, na rondku falbanka tiulowa. Pięć pęczków drobnych kwiatów.

Nr. 9. Suknia perkalowa szara w czerwone lub granatowe kraty. Pasek, kołnierz, mankiety i kokarda koloru krat.

ROBOTY RĘCZNE.

Przy bieliźnie i letnich bluzkach zawsze najładniej wyglądają szwy z mereszką. Rysunek Nr. 1 pokazuje sposób, w jaki przyszywa się mereszkę, fig. 1, do materyału, fig. 2. Mereszkę kupuje się na łokcie; brzeg obcina się o jakie 2 milimetry od mereszki, tak, aby materyał nie ujmował się przy szyciu; szyje się z lewej strony, skręcając nieco brzegi poprzednio, ażeby nitki nie wysuwały się pod ściegami.

Nr. II i III wskazuje, jak przyfastrygować wstawkę na szwach, ażeby złączyć dwa brzegi; można w ten sam sposób przyszyć wstawkę ozdabiającą bieliznę lub suknie letnie.

Nr. 2. Staniczek pod bluzki letnie zachodzący w szpic z przodu, ponieważ bluzki najczęściej mają teraz ten wykrój szyi. Staniczek może być z grubego tiulu lub z batystu. Do tiulowego staniczka brzegi podszywa się pliskami batystowemi, aby się nie rozciągały. Koronki lub hafty inkrustuje się atłaskiem lub dzierga w batyście czy płótnie. Brzegi, wykończone mereszką, jak pokazuje Nr. 1, zakończa się koroneczką, przyszytą do drugiego brzegu mereszki.

Nr. 3. Czworoboczna serwetka, haftowana na białem lub kolorowem płótnie ściegiem Richelieu. Zamiast poprzeczek, które są bardzo trudne, ponieważ muszę być bardzo równe w tej robocie, można podłożyć gruby lub cienki tiul, zostawić go jako tło po wycięciu płótna. Cena $^1/_4$ wzoru bez przesyłki 50 kop. Ten sam rysunek może służyć na dużą serwetę, kwadratową lub laufer.

Nr. 4. Okładka do książki. Haftuje się atłaskiem i gałązkowym ściegiem, jedwabiem lub bawełną kolorową. Okładka może być z płótna lub z jedwabiu. Cena wzoru bez przesyłki 35 kop.

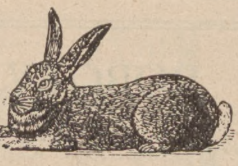
Nr. 5. Ozdobny wazon z prostego glinianego lub drewnianego garnka. Maluje się olejnemi farbami. Tło powinno dobrze wyschnąć, nim się rysunek zacznie. Nietylko owoce i kwiaty ładnie wyglądają ale i rozmaite rysunki swojskie i stylowe. Można też dojść do ładnych kombinacyi, malując emaliowanemi olejnemi farbami, stopniując cienie od jasnego do jaskrawego, naśladując garnki „flambé" lub szklane kolorowe wazony.

Z. G.

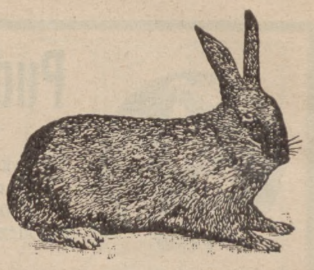
Hodowla rasowych królików.

System praktykowany dawniej a nawet jeszcze obecnie w kraju i za granicą jest ustawienie w pokoiku kilku pudeł (gniazd), odwróconych do góry dnem — z boku wycięty otwór, przez który samica dostaje się do gniazda i tam składa młode—tak zupełnie, jak w stajence w sypialni. Często jednak się zdarza, że jedna samica złoży młode, po niej druga i trzecia w tem samem miejscu młode składa, nie szukając innego pudełka; do usłanego i ciepłego się garnie. Gdy wejdzie później do karmienia, dusi i zagryza obce młode—przez co naturalnie wypadnie mała ich ilość—bo z 20—30 wychowa się zaledwie osiem—a czasem mniej, nawet nic. Samiec stanowczo musi siedzieć osobno — w odpowiednim czasie wpuszcza się samicę na godzinę lub dwie do samca — stałego przepisu na to niema, w jakim czasie należy łączyć po złożeniu młodych.


Baran Lapin belier.


Belgijski olbrzym.


Królik srebrny.


Niebieski. Blaue Wiener.

Hodowca sam powinien z doświadczenia wiedzieć i tak np.: gdy matka ma 5 sztuk — to po trzech tygodniach — gdy ma osiem, to po pięciu tygodniach— dziesięć sztuk lub więcej to po dwóch miesiącach. Stanowczo lepiej gdy będzie mniej młodych a dobrze wychowanych—aniżeli dużo — o wyglądzie wątłym — które wyrosnąć nie mogą na dobre rozpłodniki.

Młode od kilku matek mogą razem siedzieć, do trzech miesięcy — następnie trzeba samczyki osobno— a samiczki, każda w innym pokoju — drwalce — obórce — piwnicy widnej i t. p. Po pół roku łączyć można samiczki z samcami — a zbywające zabijać i zjadać.

Przepisy na potrawy z królików mego wydania wyjdą w tych dniach z druku. Zatytułowane będą „52 potraw z mięsa królików". Kosztować będzie broszurka 50 kop. Tylko uprzedzeni twierdzą, że mięso jest niesmaczne — sami pewnie nie próbowali.

Po zabiciu królika ważnem jest powiesić go na godzinę łbem do góry — aby dołem woda odeszła — starsze sztuki, aby skruszały, mogą kilka dni wisieć łbem na dół — młode zaś, t. j. półroczne, można na drugi dzień już przygotować do jedzenia. Uprzedzać się nie trzeba, nie spróbowawszy — przecież to takie czyste stworzonko.

Wprawdzie ślepo się lężą, — ale przecież i zając tak samo przybywa na świat, — a zająca wszyscy jadają i jedynie pod jedną postacią, z książki zaś z 52 potrawami, można co tydzień, mieć inaczej przyprawionego królika—więc chyba jest większe urozmaicenie. Pożywnych części ma narówni z kapłonem lub kurczęciem 25% — wieprzowina ma 18% — wołowina 16%. Mięso jest lekko strawne — dlatego też jako białe mięso jest bardzo zalecane przez lekarzy w szpitalach dla chorych — zastępuje najzupełniej cielęcinę i drób. Dotychczas dochód jedynie był z mięsa — bo za skórkę handlarze płacili ledwie pięć kop.

Z letnich skórek robią się filce na kapelusze — materace — a zimowe wysyłało się za granicę, przeważnie do Lipska. Tam garbują — farbują — elektryzują — strzygą — i skórki powracają do kraju z wysokiem cłem, jako drogie futerka w najrozmaitszych imitacyach—jako to — bobry, skunksy — foki — szenszyle i t. d. W mojej garbarni kupuję surowe skórki lub biorę do wyprawy — farbowania i zwracam za minimalną opłatą. Sąsiednie państwa płacą duże subsydya większym hodowcom, aby rasy uszlachetniać i jak najwięcej rozpowszechnić. Rzucono nawet hasło „Mięso z królika musi być pokarmem ludu". Niektóre państwa mają swoje uprzywilejowane rasy, które uważają za własne, np. Belgia Kłopouchy i Flandry, Anglia Angielskie granochy. Niemcy srebrne, a przechodzą obecnie na Meisnery (srebrne Kłapouchy), Austrya niebieskie (Blaue Wiener), Francya Barony francuskie, Holandya Holendry i t. d. i t. d.

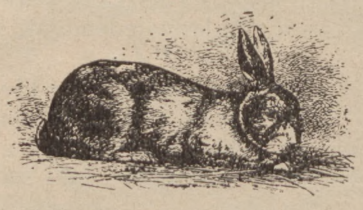
Niemcy mają przez długie lata rasę ustaloną srebrnych królików z ładnem futerkiem, które się nadaje do naśladowania rozmaitych drogich futer. Dążeniem było również, aby z tych srebrnych wagi około dziesięć funtów nietylko mieć futerka, ale jeszcze więcej mięsa.

Ministeryum rolnictwa wyznaczyło w 1905 roku pięć tysięcy marek nagrody, dla hodowcy, który do 1910 r. najlepiej poprawi rasę srebrnych królików. Udało się wytworzyć taką rasę niejakiemu p. Meissnerowi z Hamburga. Dostał za te okazy pięć tysięcy marek, za kłapouchy srebrne, które naturalnie zostały przezwane jego nazwiskiem, dochodzące do piętnastu funtów a kastrowane do ośmnastu żywej wagi. U nas w kraju trudno je nabyć, gdyż zastrzeżono sobie, że przez pewien czas nie wolno poza granicę państwa wywozić Meissnerów. U siebie mam jedenaście ras — ale sprzedaję jedynie do dalszej hodowli. Sprzedaję również do dalszej hodowli rasy mięsne — sztuki duże do dwudziestu funtów żywej wagi. Skórki zaś są małej wartości z Kłapouchów belgijskich, Baronów — Lapin Belier i Belgijskich olbrzymów Flandrów. Na skórki zdatne króliki mniej mają mięsa,, bo dochodzą do dwunastu funt. jak srebrne — złote — niebieskie hermeliny i rosyjskie — a najcenniejsze są z Hawanów — Japońskich i Meisnerów.

Opis wszystkich tych ras — opis stajenki z ilustracyą — mała instrukcya o hodowli, o zabijaniu — o skórkach, o dziełkach traktujących o hodowli królików i t. d. Cennik rasowych kur i jaj — wysyłam za nadesłaniem 10 kop. markami pocztowemi pod adresem.

Leon Przyłubski.

Kąty — p. Ostrowy — g. Warsz.


Japoński. Lapin Japon.

Liga wychowania fizycznego w Anglii.

W ciągu bieżącego miesiąca odbyło się w Londynie zebranie Ligi Narodowej wychowania fizycznego pod przewodnictwem kanclerza Lorda Haldane, przy udziale licznych dostojników kościelnych i świeckich, profesorów uniwersytetu, dam z arystokracyi, znanych działaczy i działaczek społecznych — a nawet przedstawiciele pokrewnych stowarzyszeń z kolonii angielskich. Liga zawiązana przed dziewięciu laty ma szeroki zakres działania i oddaje społeczeństwu angielskiemu ważne usługi. Kontroluje i bada stosunki mieszkaniowe i na jej wniosek opróżniono 50,000 niezdrowych mieszkań w Londynie, dostarcza mleka niemowlętom, organizuje wycieczki i zabawy na świeżem powietrzu dla dziatwy szkolnej, bada stan sanitarny szkół, troszczy się o zdrową żywność i ciepłą odzież dla dzieci ubogich — przyczem nieustannie musi się odwoływać do pomocy zarówno szerokiej publiczności, jakoteż instytucyi samorządnych kraju.

Zgromadzeniu prezydował Lord kanclerz, a mowa jego zawierała niejeden ciekawy i pouczający ustęp. — Na wstępie określił on swoje przemówienie jako kazanie na temat: „Niewiele dusz będzie zbawionych, jeśli zaniedbacie ciało". Śmiertelność dzieci niżej roku jest większą, niż w jakimkolwiek innym okresie wieku, a tem większa, im naród mniej jest kulturalny, im mniej umiejętną opieką otacza niemowlęta. Ileż cennego życia ludzkiego uratować można przez pieczę nad niemowlęciem. Liga fizycznego wychowania już zdołała wpłynąć na obniżenie śmiertelności niemowląt z 30 proc. na 25 proc.

Pierwsze lata dzieciństwa — niżej lat 5-ciu — decydują o rozwoju fizycznym; siła i żywotność organizmu zależy od wychowania domowego w okresie przedszkolnym.

Na stałym lądzie Europy panuje wogóle przekonanie, że w Anglii wychowanie fizyczne nic nie pozostawia do życzenia; kanclerz przekonał się o tem w ciągu swej podróży, podjętej dla zbadania metod wychowawczych w europejskich krajach, i to była jedyna pocieszająca strona tej wycieczki. W Niemczech słyszał nawet naiwnie zdanie: „Ach! gdybyśmy mieli takie szkoły, jak wasze Eton lub Harrow, jakże zdrowym i silnym narodem moglibyśmy zostać".

Faktem jest, że Eton i Harrow są to kosztowne i tylko dla magnatów dostępne kollegia, których Anglicy wcale nie biorą w rachubę, mówiąc o stanie wychowania publicznego w swej ojczyźnie, a na których cudzoziemcy urabiają swą opinię o szkołach angielskich. „Zagranica zawsze więcej wie o naszych dobrych, niż o słabych stronach", stwierdził kanclerz.

Główny nacisk kładzie Liga Fizycz. Wych. na zdrowe wychowywanie dzieci ludu, gdyż nędza i zaniedbanie fizyczne mas ludowych prowadzi do zwyrodnienia narodu i tępi go więcej, niż wojny. Wychowaniem fizycznem nie jest tylko ćwiczenie mięśni, lecz wszystko to, co sprzyja harmonijnemu rozwojowi organizmu. Podstawy wychowania fizycznego winny być naukowo ugruntowane, a cel filozoficznie określony.

Jakkolwiek Liga bezpośrednio stara się czuwać nad dziatwą w okresie przedszkolnym, w szkole i w godzinach rekreacyi, niemniej najważniejszym dla niej środkiem działania jest kształcenie rodziców, urabianie opinii publicznej w ten sposób, by ogół czuł się odpowiedzialnym za pomyślny rozwój młodych pokoleń.

„Rozwiązanie tak doniosłego zagadnienia nie może być dziełem jednej organizacyi, ani też władz lokalnych, ani władz państwowych nawet; współdziałać musi z niemi całe społeczeństwo".

I. M.

BARONOWA ORCZY

CZERWONY MAK.

POWIEŚĆ

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO ZOFII SOKOŁOWSKIEJ

Żona zwróciła się do niego z drwiącym uśmiechem i oglądała go przez chwilę od stóp do głów.

— Jaką głupią minę macie wszyscy — po chwili milczenia oświadczył sir Percy — co się tu stało?

— Oh! nic takiego, co mogłoby zachwiać równowagą twego umysłu — z przymuszonym śmiechem odrzekła lady Blakeney — obrażono tylko twoją żonę.

Sir Percy nie wziął tego do serca i odparł równie wesoło:

— Co ty mówisz, najdroższa? Któż to ośmielił się dokuczyć ci?

Zanim lord Antoni zdążył odpowiedzieć, wicehrabia postąpił kilka kroków ku Anglikowi i kłaniając się, rzekł łamaną angielszczyzną:

— Żonę pańską obraziła moja matka, hrabina de Tournay de Basserive. Nie mogę przeprosić pana w jej imieniu, gdyż wszystko, co ona czyni, uznaję za słuszne, ale jestem gotów dać panu honorowe zadośćuczynienie.

Młodzieniec wyprostował się z dumną miną, mimoto wyglądał, jak chłopaczek, przy sir Percym, odznaczającym się wysokim wzrostem i krzepką budową.

— Sir Andrzeju! Spójrz-no tylko na angielskiego indyka i francuskiego kogucika! — zaśmiała się lady Blakeney.

Porównanie zaiste było trafne: wspaniały indyk włożył szkiełka w oczy i ze zdumieniem przypatrywał się zadzierzystemu kogucikowi, który z wojowniczą miną krążył koło niego.

— Mój młody panie — przemówił wreszcie sir Percy, cedząc jak zwykle każde słowo — gdzieżeś u licha! nauczył się mówić w ten sposób po angielsku?

— Ależ, panie! — odparł wicehrabia, zbity z tropu słowami Anglika.

— To coś nadzwyczajnego! — dziwił się sir Percy — jabym nigdy nie potrafił tak mówić po francusku, co?

— Wiadomo, że mówisz po francusku z okropnym akcentem — przyznała lady Blakeney.

— Lękam się, że pan mię nie zrozumiał — z przyciskiem rzekł wicehrabia—ofiaruję panu dać zadośćuczynienie.

— Co to jest u dyabła? — łagodnie zapytał sir Percy.

— To znaczy, że gotów jestem bić się z panem na szpady — odparł zniecierpliwiony Francuz.

— Załóżmy się, lordzie Antoni! — zawołała lady Blakeney — stawiam dziesięć przeciwko jednemu na małego kogucika.

Sir Percy spojrzał znowu na wicehrabiego z pod przymkniętych powiek i ziewając, rzekł ze słodyczą:

— Bóg z tobą, młodzieńcze! Schowaj na co lepszego swoją szpadę.

Wojowniczy Francuzik zakipiał oburzeniem.

— Wyzywam pana na pojedynek! — zawołał zdławionym głosem.

Sir Percy ani na chwilę nie stracił spokoju, lecz patrząc z wysokości swoich sześciu stóp na zaperzonego Francuza, zaczął się śmiać do rozpuku.

— Na pojedynek! — zawołał, kładąc ręce w kieszenie — do tego pan zmierza? Ani przypuszczałem, żeś taki krwiożerczy. Chciałbyś nadziać mię na swoją szpadę? Nic z tego!! Wstrzymaj swoje zapędy, gdyż

ja się nigdy nie pojedynkuję; dyabelnie głupia rzecz, a przytem niebezpieczna, prawda, Antosiu?

Wicehrabia wiedział, że w Anglii pojedynki były wzbronione i surowo karane, mimoto w jego głowie nie mogło się pomieścić, żeby szlachcic odmawiał pojedynku. We francuskim kodeksie honorowym było to uważane za rzecz hańbiącą. Namyślał się, czyby nie spoliczkować tego bezczelnego Anglika i nie nazwać go tchórzem, ale wstrzymywały go dwa względy: obecność damy i wysoki wzrost sir Percy'ego.

Na szczęście, wmieszała się w to lady Blakeney. Zwracając się do lorda Antoniego, rzekła dźwięcznym głosem:

— Proszę cię, milordzie, pogódź tych panów. Ten dzieciuch jeszcze pęknie ze złości, a przytem mógłby wyrządzić jaką krzywdę memu mężowi — dodała z lekkim przekąsem. — Równowagi jego umysłu nic zachwiać nie zdoła.

Sir Percy bynajmniej nie obraził się na żonę.

— Moja żona zawsze jest dowcipna — rzekł ze śmiechem.

— Sir Percy ma słuszność — przyjaźnie oświadczył lord Antoni, kładąc rękę na ramieniu wicehrabiego — w naszym kraju pojedynki są wzbronione, a przytem nie godzi się, żebyś pan w pierwszej chwili swego pobytu w Anglii wyzywał kogoś na pojedynek.

Francuz ruszył ramionami i odparł z godnością:

— Ach! skoro ten pan nie czuje się obrażony, ja nie mam nic przeciwko niemu. Jeżeli ty, milordzie, nasz opiekun, uważasz, że źle postąpiłem, w takim razie odwołuję to, co powiedziałem.

— Odwołaj, młodzieńcze — z zadowoleniem podchwycił sir Percy.—A to drażliwy szczeniak! — dodał półgłosem — do kata, Foulkes! jeżeli taki towar sprowadzasz z Francyi, lepiej utop go w morzu, bo inaczej podburzę starego Pitta, żeby zabronił przywozu i karał za to, jak za kontrabandę.

— Zapominasz, że i ty przywiozłeś pewien towar z Francyi — wtrąciła lady Blakeney.

Sir Percy powstał i kłaniając się żonie głęboko, odrzekł z galanteryą:

— Zabrałem to, co Francya miała najlepszego.

— Jaka szkoda, że twoja odwaga nie stoi na wysokości twojej galanteryi!

— Zastanów się, moja droga! Czy mam narażać życie gwoli każdemu dudkowi, któremu nie podoba się kształt twojego ślicznego noska?

— Nie lękaj się, waleczny rycerzu — zaśmiała się lady Blakenay, kłaniając się nizko — kobietom tylko nie podoba się mój nos.

Ha! ha! ha!... Nie przypuszczałam, że ten mały Francuzik takiego napędził ci strachu... Ha! ha! ha!

— He! he!he! — zawtórował sir Percy, nie obrażając się wcale — uważajcie, panowie, udało mi się rozśmieszyć najdowcipniejszą kobietę w Europie. Niemały to dla mnie zaszczyt... Musimy zakropić to ponczem... Hej! mości Jellyband! Przyrządź nam wazę gorącego ponczu!

— Niema na to czasu — odezwała się lady Blakeney — mój brat musi być na pokładzie statku za chwilę, bo wkrótce zacznie się odpływ.

— Jeszcze zdążymy się upić przed odpływem.

— Zdaje mi się, że młody pan nadchodzi właśnie z kapitanem jachtu—z uszanowaniem wtrącił Jellyband.

— Bardzo dobrze! i on z nami wypije — zawołał sir Percy. — Słuchaj, Antosiu — dodał, wskazując głową na wicehrabiego — czy sądzisz, że ten francuski dudek zechce przyłączyć się do nas? Powiedz mu, że będziemy pili na zgodę.

— Widzę, że tu jest bardzo wesoło, pozwolicie więc, panowie, że pożegnam się z bratem na osobności— rzekła lady Blakeney, wstając.

Nikt nie dziwił się temu, wiedziano bowiem, jak gorąco kochała brata. Po kilkotygodniowym pobycie w Anglii wracał do Francyi, żeby służyć swemu krajowi w chwili, kiedy śmierć groziła najdzielniejszym jej sługom i obrońcom.

Sir Percy także nie sprzeciwiał się temu i odprowadziwszy ją do drzwi, ze zwykłą przesadzoną galanteryą, złożył jej głęboki ukłon. Odpowiedziała mu obojętnem, trochę pogardliwem spojrzeniem. Z obecnych tylko sir Andrzej, który od czasu poznania małej Zuzanny de Tournay stał się subtelniejszy i bystrzejszy, zauważył w oczach głupowatego fircyka wyraz nieskończonej miłości dla pięknej żony.

VII.

Lady Blakeney westchnęła ciężko i kilka łez spadło na koronkową chusteczkę.

Deszcz przestał padać i blade słońce wyjrzało z poza chmur, oświetlając wspaniale kredowe wybrzeże. Lady Blakeney wyszła na ganek i utkwiła smutne oczy w zgrabnym statku, który kołysał się na falach. Tym statkiem Armand St. Just miał pojechać do Francyi, gdzie szalejąca rewolucya wywróciła tron, uwięziła monarchę, wystąpiła wrogo przeciw religii, grożąc zgubą całemu społeczeństwu.

Do gospody zbliżało się dwóch mężczyzn: jeden starszy, siwy, o kołyszącym się chodzie, zdradzającym marynarza; drugi młody, szczupły, zgrabny, ubrany w ciemny płaszcz podróżny o kilku pelerynach. Na widok siostry zdjął kapelusz, odsłaniając ładne, gładko wygolone oblicze i szlachetne czoło, ocienione ciemnemi włosami w tył zaczesanemi.

—Armandzie!—zawołała młoda kobieta i uśmiech szczęścia rozpromienił nadobne jej oblicze, na którem perliły się jeszcze łzy.

Za chwilę była w objęciach brata.

— Kiedy pan St. Just musi być na pokładzie, Briggs? — zapytała starego kapitana.

— Milady, za pół godziny musimy podnieść kotwicę — odrzekł marynarz.

Lady Blakeney wsunęła się pod ramię Armanda i poszła z nim w stronę portu.

— Pół godziny tylko! — rzekła smutnie, patrząc na rozkołysane morze — za pół godziny już cię tu nie będzie!... Ach! trudno mi w to uwierzyć, jeszcze trudniej się z tem pogodzić... Ostatnie dni, kiedy skutkiem nieobecności mego męża byliśmy tylko we dwoje, zbiegły jak sen.

— Przecież nie będziemy daleko od siebie, moja najmilsza — z tkliwością odpowiedział Armand — kilka godzin drogi dzieli nas jedynie.

Stanęli nad morzem. Wiatr targał włosy Małgorzaty i igrał z końcami koronkowej chusteczki, która od czasu do czasu owiewała ją niby białym przejrzystym obłokiem. Patrzyła w dal ku wybrzeżom Francyi, która okrutnie wytaczała krew najszlachetniejszych swoich synów.

— To nie odległość przeraża mię, Armandzie, ale ten okropny Paryż — odrzekła gwałtownie — oni zadaleko idą... I ja jestem republikanką, podobnie jak ty, bracie, mamy te same przekonania, tę samą miłość wolności, a jednak i ty musisz zgadzać się ze mną, że posuwają się zadaleko...

— Sza! — mimowolnie przerwał Armand, z obawą oglądając się dookoła.

— Widzisz, nawet w Anglii nie jest bezpiecznie mówić o tem. Oh! nie jedź, Armandzie! — błagała, przytulając się do niego z macierzyńską niemal tkliwością. — Coby się ze mną stało, gdyby... gdyby...

(d. c. n.).

P. Helena Paderewska
daje nam wykwintne przepisy.

Rizotto z podrobami.

Funt dobrego ryżu ugotować w rosole z kury, pozostawiając go nieco twardawym, gdyż rozklejony ryż niezdatny jest do rizotta.

Kurę z rosołu pokrajać na drobne kawałki, jak również i podroby kurze, gęsie i kacze, które ugotowane, również drobno pokrajać należy. Im więcej jest tych podrób, tem lepiej, w braku ich jednak można użyć i cielęcej wątróbki drobno pokrajanej. Wymieszać starannie ryż z mięsem, dodać suto masła i koniecznie 1 i pół funta roztopionego świeżego smalcu, — posolić, opieprzyć, do smaku.

Wziąść 1 i pół funta tartego sera szwajcarskiego lub parmezanu, połowę wymieszać dobrze z ryżem, drugą zaś obsypać ryż kopiasto ułożony na półmisku i wstawić ryż w piec gorący na jakie 10 minut.

Pillaff à la Smyrniote.

Wziąść 2 szklanki ryżu, który koniecznie przemyć trzeba w kilku wodach. 2 szklanek mocnego, dobrze osolonego rosołu — najlepiej wołowego — i 2 szklanki sosu pomidorowego. Sos pomidorowy i rosół wlać do rondla i zagotować silnie; dobrze rondel przykrywszy. Gdy płyn mocno zawrze, sypać powoli ryż tak, aby wrzenia nie przerywać, posolić i opieprzyć, nakryć pokrywą i pozostawić rondel na mocnym ogniu od 15 do 20 minut. Trzeba tylko od czasu do czasu ryż łyżką drewnianą mieszać i pilnie uważać, by się nie przypalił, ani też do rondla nie przystał.

Gdy płyn zostanie zupełnie przez ryż pochłonięty, przelać całą zawartość w drugi rondel, płytszy od poprzedniego, i pozostawić bez pokrywy na wolnym ogniu przez 45 minut, podnosząc od czasu do czasu ryż widelcem, tak aby ziarnka dobrze się oddzielały. Na podaniu — wziąść jedną czwartą funta świeżego masła pokrajanego w małe kawałki, włożyć w zdjęty z ognia rondel i mieszać drewnianą łyżką, dopóki się masło nie rozpuści. Wyłożyć na gorący półmisek.

Z praktyki gospodarczej.

Hodowla gęsi.

Pyt. Mając odpowiednią miejscowość do chowu gęsi, chciałabym ich więcej hodować, mam jednak stale kłopot z wylęgiem, który jest zły. — Być może, że budynek jest za zimny, bo choć dobrze zaopatrzony zaczem zwykle bardzo dobrze, zatem nie pomieszczenie jest powodem złego spełniania obowiązków, lecz przyczyny mogą być następujące: 1) podbieranie i mieszanie jaj. Gęsi poznają swoje jaja i niechętnie wysiadują cudze. 2) Zanieczyszczone gniazda robactwem w szparach starych gniazd i chlewków kryje się robactwo, które wysiadującym ptakom sprawiają tortury. Jest to najczęstszy powód złego wysiadywania. 3) Chimery urodzone. Niektóre rasy np. tuluska i emdeńska wcale lub prawie wcale nie wysiadują, przymieszka krwi tych ras, sprawia, że wysiadywanie staje się chimeryczne. Która z tych przyczyn występuje u Pani, to już tylko na miejscu da się określić! Co do lęgnika — to nigdy w nim jaj gęsich nie wylęgałam i mam wątpliwości co do rezultatu. W każdym razie zwykle lęgniki musiałyby być dla jaja gęsich przerobione, a szuflada opuszczona niżej. — O ile gęsi nie dadzą się użyć do wysiadywania, pozostaje użycie Orpingtony dają się doskonale użyć w tym celu. — Jeszcze i p. Izabella Ryxowa zalecała ich użycie w tym celu. *M. K.*

Kompostowanie nawozu.

Pyt. Na jakie pola wywozić nawóz ze stajni i obory, który się codzień usuwa? Pod jaką uprawę jest on odpowiedni? Czy można go użyć do nawożenia sadu?

Białorusinka z nad Druci.

Odp. Jeżeli konieczność zmusza do codziennego usuwania nawozu z zabudowań, co bywa przy ciasnych i nizkich budynkach, to najkorzystniej jest wywozić go na gromadę i przekładać ziemią torfiastą, albo darniną, w braku zaś tejże w ostateczności warstwami ziemi, jaka jest. — W ten sposób części płynne i lotne ziemia pochłania i nawóz nie traci na wartości. — Gromada taka parokrotnie przerobiona tworzy tak zwany kompost, zdatny pod wszelkie uprawy, a zatem pod sady, ogrodowizny itp. *M. K.*

Odpowiedzi na listy Matek.

Odpowiedź z zakresu pedagogii uprzejmie, z koleżeńską gotowością, dał nam p. W. Osterloff, redaktor „Dziecka“, miesięcznika, który każda staranna matka mieć w domu powinna. *r.*

Czytaliśmy list Sz. Pani z prawdziwą przyjemnością, mamy bowiem w nim dowód, że nie brak nam matek, przejętych doniosłością sprawy wychowania swoich dzieci na pożytecznych członków społeczeństwa. Postaramy się odpowiedzieć koleją listu na zadane nam pytania *treściwie.*

1) Słusznie niepokoi się Sz. Pani, że Jej córeczka za dużo czytuje. Tak, to b. niedobrze. Nadmierne czytanie szkodzi nietylko zdrowiu, ale tamuje też rozwój umysłowy dziecka, mianowicie zaś przytępia zdolność spostrzegania, samodzielnego kształcenia się, bez którego normalny rozwój umysłowy jest niemożliwy. Trze-

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specjalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

ba użyć wszelkich środków, żeby zapobiedz złemu. Ot takim np. spacery, gimnastyka, roboty ręczne (niekoniecznie robotki kobiece), gospodarstwo domowe, towarzystwo innych dzieci. Nie zmuszać należy lecz tylko zachęcać i dawać sposobność do innych zajęć. Można też przemówić odpowiednio, oddziaływać na rozum i uczucie, skłonić do tego, żeby dziewczynka czytywała umiarkowanie, w pewnych godzinach. Trzeba też baczyć na to, co czyta.

2) Metodą Montessori prosimy nie przejmować się. Piękna jest ta książka, wskazuje bowiem nowe drogi wychowawcze, a natchniona jest miłością do dziecka, jednakże nie nadaje się wcale do bezpośredniego stosowania w praktyce, szczególniej zaś w praktyce domowej.

Bo właśnie takie „spowiedzie“, poufne a serdeczne rozmowy „matki z córką“, to, zdaniem wielu znakomitych i głośnych pedagogów, stanowi wymarzony środek wychowawczy. Trzeba powrócić do tych „spowiedzi“, nie odrazu lecz stopniowo. Wielka szkoda, że Sz. Pani zaniechała tak pięknego zwyczaju, zdaje się jednak, że rzecz jest jeszcze do naprawienia. Tylko *powoli*, powoli!!!

3) Co do nauczycielki, to rzeczywiście źle Pani trafiła. Osoba, która swego zawodu nie lubi, nie zdziała nic pożytecznego, choćby to był tylko handel lub rzemiosło, a cóż dopiero w wychowaniu dzieci. Czy nie można jakoś wpłynąć na nią, zainteresować sprawami wychowawczemi?

4) Niedobrze Sz. Pani robi, że słucha każdej rady w sprawie tak ważnej, jak wychowanie. Widocznie posiada Pani dużo wrodzonego poczucia wychowawczego.

W. O.

Dyakowski B. Nasz las i jego mieszkańcy. Z naszej przyrody.

Floeriche. Młodzi przyrodnicy.

Księga wiadomości pożytecznych.

Arctówna. Botanika na przechadzce. Rośliny europejskie. Rośliny krajowe. Rośliny tatrzańskie i alepejskie. Rośliny wiosenne. Zwierzęta w obrazach i opisach. Rośliny kwiatowe. Motyle (Atlasik kieszonkowy). Owady (Atlasik kieszonkowy. Ptaki śpiewające (Atl. kiesz.).

Ślósarski. Mały atlas zoologiczny.

Wilkomm. Atlas państwa roślinnego.

F. Wermiński. Flora Królestwa.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść Nr. 30: Drugi zjazd kobiet polskich. — Książnica przyszłości. — Matka. — O wybuchach wulkanicznych. — Portret Oscara Wilde'a. — Z melodyi ludowych, wiersz. — Goście. — Hodowla rasowa królików (dok.). — Liga wychowania fizycznego w Anglii. — Czerwony Mak, powieść. — Przepisy p. Heleny Paderewskiej. — Z praktyki gospodarczej. — Odpowiedzi na listy Matek..

Dział mód: Opisy mód. — Roboty ręczne.

Na okładce: Porady ogrodnicze. — Wskazówki praktyczne. — Przepisy dobrych gospodyń.

Z dziedziny kosmetyki.

Nieśmiałej. Żółte plamy na piersiach, plecach lub twarzy usunie krem *Precioza* na noc użyty, dla przyśpieszenia zapudrowywać pyłkiem *Juvenia Candida.* Dwie dozy kremu powinny wystarczyć.

Irenie. Na porost brwi skutecznie działa pomada żółwiowa *Tortulea.* Wągry i pryszcze usunie masażystka *Heros.* Jeśli pryszcze i wyrzuty są następstwem ostrości krwi, trzeba pić zioła Paragwajskie, zaparzane jak herbata.

Pytającej po raz pierwszy. Tylko masaż pneumatyczny aparatem *Heros* może poprawić nikłe formy biustu. Wszelkie środki wewnętrzne są niebezpieczne i wątpliwe w skutkach.

Bronci. Masażystka *Heros* działa zapomocą ssania, bez pomocy elektryczności, co się uskutecznia własnoręcznie, działa dobroczynnie na cerę, ułatwia krążenie krwi, usuwa pryszcze, wągry i t. p.

Strapionej z U... Czerwoność nosa usunie *Nezalina,* którą zwilżać nos kilka razy dziennie, nasączywszy na watę. Prócz tego myć nos wodą ciepłą rano i mydłem ichtiolowem; można zapudrowywać na noc pyłkiem *Juvenia Candida.*

Krysi. Siwiejącym włosom koloru szatyn lub ciemno - blond przywróci barwę *Excelsior.* Trzeba z początku włosy umyć, najlepiej odtłuszczającem mydłem *Tetral.*

Mimozie. Ciemne pręgi z szyi usunie *Precioza,* którą wcierać lekko na noc i zapudrowywać pyłkiem *Juvenia Candida.* Siwiejące ciemne włosy trzeba zwilżać tynkturą *Orizalina* codziennie, aż barwa żądana się zjawi. Wrazie ukazania się odcienia niepożądanego, nie trzeba się tem zrażać, lecz przetrzeć lekko dodawaną do tego preparatu brilantiną i natychmiast zwilżyć znów *Orizaliną.* Po wprawieniu się, co wkrótce nastąpi, każdy przyznaje, że niema lepszego środka do tego celu.

Kazimierze. Cera Pani, sądząc z listu jest zupełnie zaniedbana. Trzeba masować twarz codzieannie aparatem ssącym *Heros,* na noc wcierać odrobinę *Abaridu,* rano myć się w bardzo ciepłej wodzie Otrąbkami abaridowemi bez mydła. Na włosy zniszczone utlenioną wodą niema rady, trzeba czekać, aż odrosną nowe. Ciało kąpiąc, myć mydłem abaridowem.

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Jurotat* i *Niwiński,* w Odesie *Anderski,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* w Krakowie *Miklaszewski,* we Lwowie *Pawłowski,* w Poznaniu *Gadebusz.*

Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście 3 szpaltowe po 30 k. wiersz, 2 szpalt. po 50 k. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1 Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. H. Ch. Wyczeszki włosów trzeba przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Po zbadaniu lekarz zaleci odpowiednie środki. Koszt analizy rb. 3.

№ 2. Wdzięcznej. Dla usunięcia zbytniego tłuszczu z nosa trzeba wycierać nos płynem Vesta oraz myć się Perełkami alkalicznemi. Obydwa te środki znakomicie odtłuszczają i matują cerę. Przy kupnie wystrzegać się falsyfikatów, zwracając baczną uwagę na markę ochronną Kalotechniki, w którą zaopatrzony jest każdy flakon.

№ 13. Niepocieszonej. Zaocznie nic poradzić nie możemy. Najlepiej poradzić się u lekarza miejscowego, lub też u nas w godzinach przyjęć, pomiędzy 4—6.

№ 4. Czarny kolor siwiejącym włosom przywróci farba d-ra Phonseca. Nie brudzi skóry i jest bardzo trwałą.

№ 99. Żółtej róży. Płyn Vesta kosztuje rb. 3, Próbny flakon rb. 1. Perełki alkaliczne 75 kop. Lanol Rb. 1. W Sosnowcu dostanie Sz. P. u Jagiełłowicza.

№ 24. Lwowiance. Kalotechnika jest wyłącznie pod kierunkiem lekarskim. W zakres działalności zakładu wchodzi masaż wibracyjny, elektryczny, usuwanie wągrów, króst, brodawek, kurzajek, analiza i elektroliza włosów. Porady lekarskie od 4—6. Środki zalecane przez nas dostanie Pani we Lwowie u Pawłowskiego, Akademicka 21.

№ 7. Zmarszczki usunie masaż wibracyjny; można go stosować w Kalotechnice lub też samej autowibratorem d-ra Johansena. Przed masażem trzeba posmarować twarz kremem Radium, bardzo odżywczo wpływającym na cerę. Myć się trzeba Otrąbkami Vesta z Wodą różaną radioaktywną. Wymienione tu środki wysyłamy na prowincyę za zaliczeniem pocztowem. Listy prosimy adresować: Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

klejona, trzeba użyć do niej dekstryny. Dla połysku, posypuje się watę *solą, ałunem sproszkowanym, kwasem bornym lub dyamentowym proszkiem.*

Plamy z czerwonego wina można usunąć za pomocą pary z posypanej na węgle siarki (kwasu siarczanego). Miejsca splamione zmoczyć czystą wodą i trzymać nad unoszącą się siarką w pewnej odległości, aż znikną. Jeżeli plamę posypać solą zaraz, póki wino jeszcze nie wyschnie — łatwiej da się usunąć.

Przyfarbowanie zblakłych niebieskich materyałów. Do litra wody wlać 30 kropli *kwasu siarczanego,* zagotować i zanurzyć na 10 minut wyprany przedtem materyał. Po wyjęciu, dodać trochę niebieskiej *anilinowej farby,* rozpuszczonej w spirytusie, wypłókać w tem materyał, aż nabierze barwy, spłókać w czystej wodzie i rozwiesić na sznurze. Na pół wilgotny wyprasować z lewej strony.

Doskonały krem do rąk; (według przepisu znanego angielskiego lekarza, specyalisty od kosmetyki). *Ubić cztery żółtka z ćwierć funtem miodu zwyczajnego* i rozprowadzić to *ćwierć funtem olejku migdałowego* i dodać *dwie uncye obłuskanych i zmielonych migdałów gorzkich.* Można dodać trochę olejku cytrynowego lub innego — dla zapachu. Wymieszać wszystko bardzo dokładnie, poskładać do szklanych słoików i wcierać dwa razy na dobę, po umyciu rąk rano i na noc. Sypiać w obszernych rękawiczkach z jeleniowej skórki.

Łatwy sposób oczyszczania ryb z łuski. Rybę zabić, uderzając nożem w miejsce między kością pacierzową a głową. Obetrzeć ścierką ze szlamu i włożyć na 2—5 sekund do bardzo gorącej wody, prawie wrzącej. Po wyjęciu z wody obetrzeć ścierką, a łuski zejdą odrazu, pozostawiając nieuszkodzoną skórę.

Sposób udelikatnienia rąk. Kwartę oliwy weneckiej wlać w porcelanowy dzbanek i wstawić w rondel z wrzącą wodą. Do oliwy dolewać bardzo powoli — mieszając ciągle — 1 i pół kwarty wrzącej wody, do której dodać dwie łyżki stołowe *oczyszczonego potażu.* Potaż musi być zupełnie rozpuszczony w wodzie. Mieszać ten płyn bezustannie, trzymając go ciągle w rondlu, gotującą wodą, i próbować, nalewając potrosze na talerz, czy się nie galaretuje. Gdy już zamienia się w galaretę, dodać olejku różanego dla zapachu, wymieszać, złożyć do porcelanowych lub szklanych puszek i wcierać w ręce wieczorem po użyciu można kłaść luźne rękawiczki jelonkowe na noc. Mieszać trzeba drewnianą łyżeczką, a chcąc utrzymać wodę w stanie wrzenia, trzeba trzymać rondel, albo na blasze, albo — co lepiej — na maszynce spirytusowej.

Przepisy dobrych gospodyń.

Budyń z kalafiora.

Ugotować kilka pięknych kalafiorów w słonej wodzie, ale nie przegotować, rozdzielić na cząsteczki, zasmażyć łyżkę masła z dwiema łyżkami pięknej mąki na biało, rozebrać mlekiem do średniej gęstości, rozbić parę żółtek, wsypać parę łyżek parmezanu, siekanego kopru, wymieszać lekko z kalafiorami i pianą od wziętych żółtek, włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką i gotować na parze przez godzinę — podaje się albo sos chrzanowy, pomidorowy lub bułeczkę z masłem rumianem.

Legumina z pozostałej babki, przelewana ponczem i ubrana konfiturami lub świeżemi owocami.

Pokrajać na średniej grubości plastry pozostałą z drugiego lub trzeciego dnia babkę, przelewać ją lekkim syropem z kieliszkiem araku i przekładać świeżemi truskawkami, brzoskwiniami, pokrajanemi itp., urządzając ją na godzinę przed obiadem. — Jest to bardzo smaczna legumina.

Zupa ogórkowa z cynadrami.

Ugotować rosół z wołowych kości i mięsa wołowego bardzo esencyonalny, biorąc *np.* na 4 osoby 1 i pół f. mięsa, z włoszczyzną, wlać w ten rosół kwasu ogórkowego do smaku, wrzucić kilka ogórków kwaszonych pokrajanych w kostkę, a gdy się gotuje, zaprawić kwaśną śmietaną, biorąc na 4 osoby kwaterkę śmietany, wymieszanej z pół łyżeczką od kawy mąki, i lekko zagotować — mieć ugotowane oddzielnie cynadry, pokrajać je w cienkie plasterki i włożyć w wazę, nalewając na nie zupę — podać grzanki usmażone na maśle.

Kokilki zapiekane z makaronu włoskiego z serem szwajcarskim.

Gruby makaron włoski, ugotowany z solą, pokrajać w okrągłe cienkie plasterki, układać na muszelkach wysmarowanych masłem, przesypując warstwami, serem utartym, który powinien być na wierzchu, polać suto masłem ze zrumienioną bułeczką i wstawić na kwadrans przed podaniem w gorący piecyk.

Pianka ze śmietankowym sosem na leguminy.

Ubić pianę z białek na sztywno, biorąc dużą łyżkę stołową, ugotować na gotującym się mleku — ugotowaną wyjąć łyżką durszlakową na półmisek, aby osiąkła i ostygła — ułożyć na innym półmisku, podlać sosem śmietankowym, ubrać konfiturami z wiśni lub t. p.

Potrawka z pieczeni baraniej z jabłkami.

Pozostałą pieczeń pokrajać w kostkę — osobno, pokrajawszy także w kostkę kilka koniecznie kwaśnych gatunkowych jabłek, wrzucić w gorącą wodę, zagotować kilka razy, odcedzić — zrobić sos z bulionu, którym rozbiera się uprażoną mąkę z masłem do rumianości — kładzie się w ten sos baraninę i jabłka, dobiera do smaku, dodając cukru, a także trochę wody, w której się gotowały jabłka, jeżeli potrawka nie jest odpowiednio kwaśna.

Kotlety z kartofli z sosem pomidorowym.

Na dwie osoby ugotować 8 kartofli, utrzeć na tarce, wymieszać z łyżką śmietany, osolić, dodać jedno żółtko, mąki tyle, aby z tej masy dały się zrobić średnio gęste kotlety, utarzać w mące, posmarować jajkiem rozbitem, posypać miałką bułeczką i smażyć na wydaniu na gorącem maśle do rumianości — pomidory sparzyć, odjąć skórkę, przesmażyć w maśle, przetrzeć przez sito, zasmażoną mąkę z masłem rozrobić sosem z pomidorów, uważając, żeby nie było krupek, dodać soli, cukru do smaku.

Pomidory faszerowane z makaronem włoskim i parmezanem.

Na dwie osoby wziąć 6 pomidorów, sparzyć przez kilka minut — skrajać wierzch, wyjąć pestki, wypuścić sok, nadziać, wziwszy 1 i pół bułeczki miałko utłuczonej, masła łyżkę, 1 żółtko, soli, pieprzu, kopru cienko pokrajanego łyżkę, wszystko dobrze wymieszać, nadziać pomidory, włożyć w rynkę łyżkę masła, przekładać pomidory i dusić na wolnym ogniu; gdy mają dosyć, podlać łyżką śmietany, zagotować i wydać na stół. Podaje się jednocześnie makaron włoski oblany masłem i posypany parmezanem — można go ułożyć brzegiem półmiska, a w środku umieścić pomidory. Bardzo dobrze zgadzają się z sobą te dwie potrawy.

Zrazy szybko przyrządzone à la Nelson.

Na dwie osoby wziąść 2 f. pierwszej krzyżowej pieczeni wołowej, wykrajać cztery zrazy, wyżyłować, zbić, ułożyć zgrabne okrągłe zraziki, tasakiem, maczając go w zimnej wodzie — zrumienić dobrze masło na patelni, jak na befsztyk, aby zrazy prędko się zrumieniły, bo w przeciwnym razie nie będą miękkie, osypać je suto mąką i wrzucić na gorące masło, rumieniąc je z jednej i drugiej strony — jednocześnie sparzoną i pokrajaną w cienkie plasterki cebulę włożyć także na patelnię — gdy zrazy rumiane, włożyć je w rondel wraz z cebulą, podłożywszy łyżkę masła, oraz masło z patelni, niech się duszą jakie 20 minut, gdy masło się wysadzi, wlać łyżkę śmietany, jeżeli sos zagęsty, dodać trochę rozpuszczonego bulionu i zrazy gotowe; doduszając je, włożyć grzybek i trochę sos popieprzyć.

Nalewka malinowa.

Warstwami w dużym słoju układać maliny, aby warstwa malin była gruba na dwa cale, a cukru miałkiego na cal, zostawiając nienapełniony słój w $^1/_3$ części, obwiązać płótnem i postawić na słońcu — po 6 tygodniach fermentacyi oddzieli się płyn czysty, zlać go w butelki, zakorkować i trzymać w piwnicy — po upływie kilku np. 8, miesięcy, nalewkę używać można, ale im dłużej postoi, będzie lepsza— na maliny nalać spirytusu, po dwóch tygodniach zlać płyn, przefiltrować, jeżeli okaże się za mocna, dodać cukru, a raczej lekkiego syropu do smaku. Będzie to lżejsza, ale także bardzo dobra nalewka.

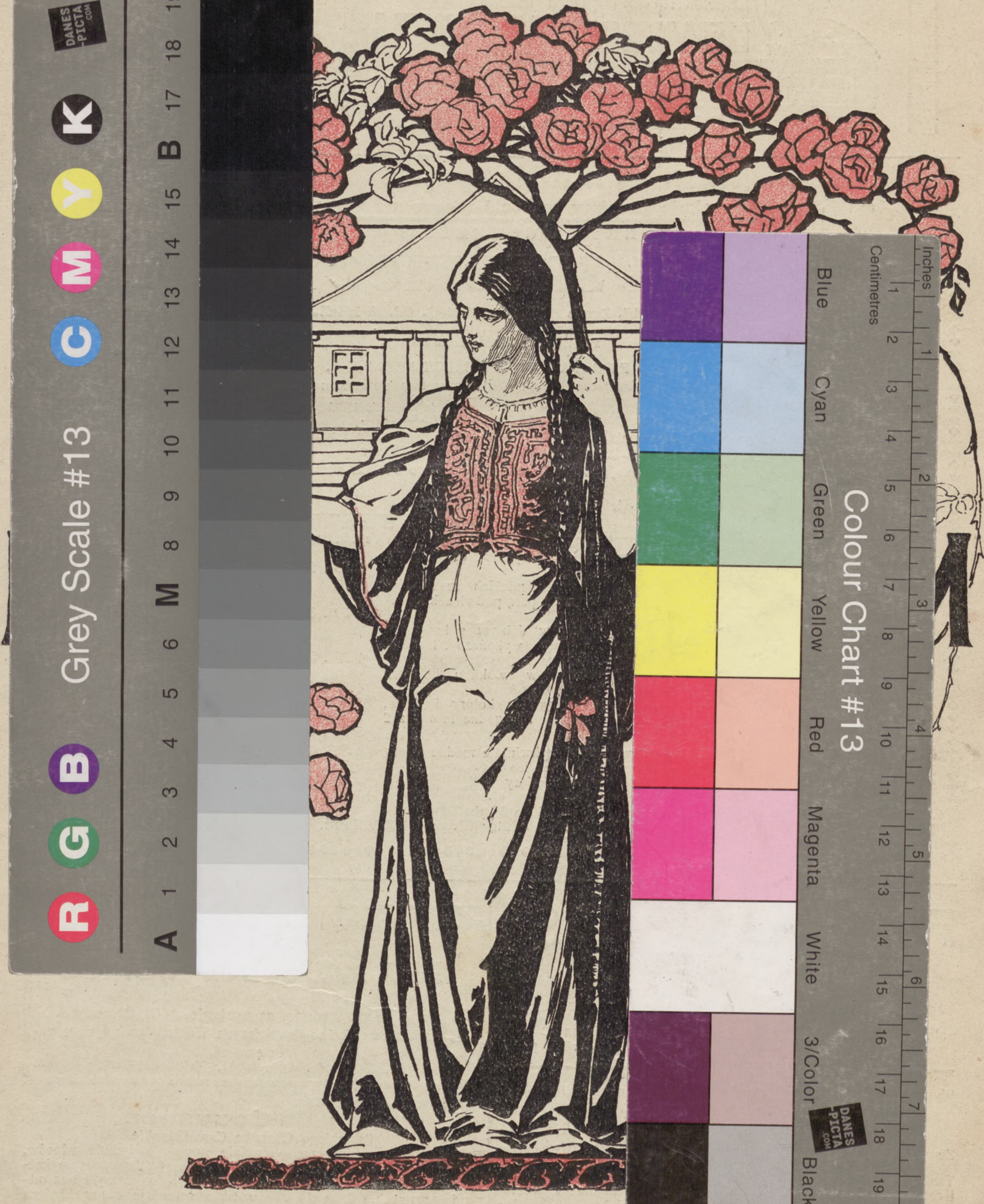
M. H. N.

O POMOC!

Nasz towarzysz pracy, sparaliżowany zecer, którego nieszczęsną dolę w ostatnich dniach słodziło miłosierdzie naszych Czytelniczek—umarł. Ale w nędzy zostawił rodzinę wyczerpaną moralnie i materyalnie O tę samą szczodrość, z jaką napływał grosz dla złamanego chorobą pracownika—prosimy dziś dla jego żony i dzieci, z których nie wszystkie jeszcze zdolne są do pracy.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Rok LIV. № 1. Rok 1914.



Opisy do N-ru 5-ego.

W dzisiejszym numerze dajemy kilka bluzek i staników wieczorowych; jeżeli kolorem dobrane do spódnicy, twarzą ładną całość. Czasem tylko część stanika jest tego samego materyału, co spódnica; naprzykład Nr. 8: przód i rękawy z voile de soie, draperya do ramion jest jakby dalszym ciągiem spódnicy; motyw haftowany z przodu może być przy spódnicy powtórzony.

Nr. 1. Bluzka z „ottoman" niebieskiego; kamizelka ... em; rękawy białe, t... yi. Guziczki aks...

N... any na białym tiu... wonym, jako karcze... drapowany, związa...

N... itna; kamizelka z... ty na tiulu, jako p... Dolne rękawy ... i falbanka przy r...

N... ej. Kołnierz szalow... Mankiety z pod... ego koloru. Pasek ... łego jedwabiu w...

N... białym tiulu: fal... y rękawach.

N... ego koloru. Kołnie... biem fioletowym; ... Pasek aksamitny ...

N... beau", przybrana ... sek i guziki z czar...

... v haftowany z przo... ego materyału, co ...

... ługi i kamizelka ... pasmanteryjny zak...

N... białej tafty; przy s... ebrnej; taka sama ... ardy z czerwoneg...

... małym trenem; ... czarnym tiulem; ... białego tiulu na ró... tą, na którą jeszcze ... wabny.

... wana na różowyn... k przybrany haften... ółte. Pasek z czar...

... gładka z tiulu bia... tył spódnicy z tren...

... wełny. Spódnica drapowana. Przód stanika z koronki haftowanej złotem. Szelki, szarfa i brzeg rękawów z aksamitu.

Nr. 15. Suknia wizytowa z kortu. Dwie tuniki obszyte futrem; takie same futro przy staniku. Karczek gipiurowy. Pasek aksamitny z dużą kokardą z przodu.

Nr. ... flanelką; obszycie p... jedwabiu w deseń.

Nr. ... deseń; kołnierz, p... ału.

Nr. ... u białego. Długi... kiem jedwabnym. ... seń.

Mere... ykonania mereszek, ... pomnieć, a nowym ... które tak ozdabiają ... e.

Szer... ąganych nitek; iloś... Do cienkiej bielizn... dentelle; najgrubsze ... najcieńsze 100.

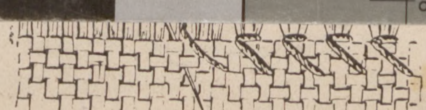
Nr. ... bawełną na białem ... mno-żółte, liście ... i jasno niebieskie, ... no żółte; gałązki br...

Wzó... plus wysyłka.

Nr. ... bielizny; wielkość ...

Nr. ... fauteuil, ochraniają... i wytarcia. Haft... koronka klockowa ...

... *bińska.*



N. 2. Podwójna mereżka.